

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 1 listopada 1913.** **Nr. 44.**

Oblężenie bandyty.

(Treść na str. 2).



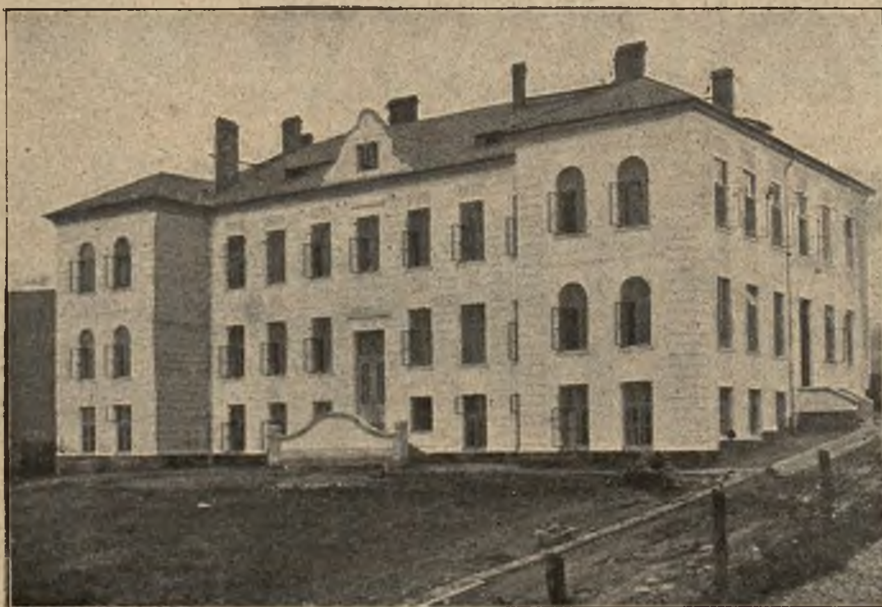
Treść numeru: Kraków ks. Józefowi. — Nowa placówka polska na Śląsku. — Obchody ku czci ks. Józefa na prowincyi. — Znowu katastrofa Zeppelina. — Lwy na ulicach Lipska. — W głębi wulkanu. — Olbrzymia katastrofa kopalniana. — Pruski pomnik „bitwy narodów“. — Pożar fabryki. — Stowarzyszenie głuchoniemych we Lwowie i t. d.

Oblężenie bandyty.

(Do illustracyi tytułowej).

Na szczęście, Europa, pomijając krwawą zawieruchę bałkańską, uniknęła przepowiadanej i oczekiwanej wojny. Istnieje jednak kraj, gdzie bez wojny odbywają się stale prawdziwie wojenne zapasy... Krajem tym jest Królestwo Polskie! Od czasu do czasu odbywa się tam formalna bitwa, staczana przez kilku a nawet jednego bandytę z policyą i wojskiem. W tych dniach znowu stoczono taką walkę w Dobrzyniu. Ścigany przez policyę bandyta Studziński zabarykadował się w jednym z domów, który przez 24 godzin oblegała policya i żołnierze straży pogranicznej. Z obu stron padło przeszło tysiąc strzałów, a bandyta bronił się wściekle i strzelając z brawurą do otaczających go żołnierzy, przestrzegał zebrane dookoła tłumy: „Cywilni na boki, strzelam tylko do żołnierzy i policyi!“ Wreszcie, gdy po 24 godzinnej walce, w „twierdzy“ bandyty zapanowała cisza, policya wkroczyła do obleganego domu, gdzie na poddaszu znaleziono ostygłe zwłoki bandyty.

Ofiarą tej strzelaniny, którą przedstawia nasza tytułowa illustracya, padł również zabity młodzieniec Gadomski, przypuszczalny wspólnik bandyty, oraz dwóch żołnierzy straży pogranicznej i podoficer żandarmeryi.



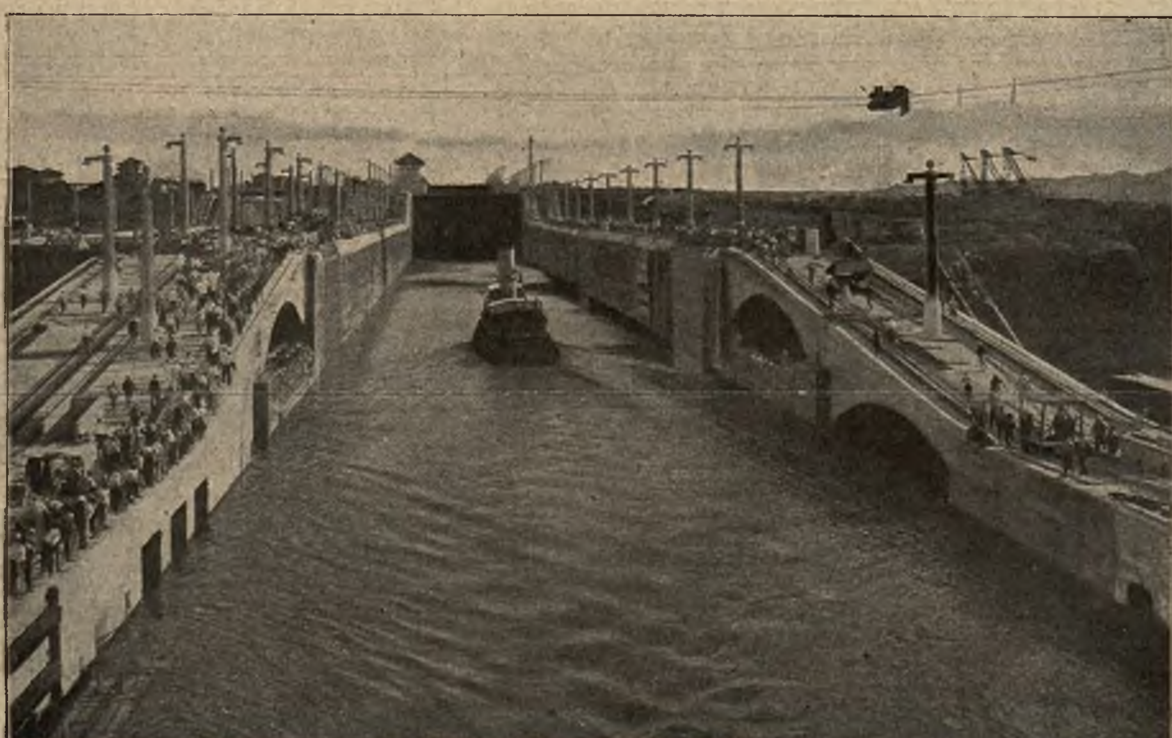


Nowa placówka polska na Śląsku: Gmach Bursy polskiej pod Cieszynem. Uroczystość poświęcenia Bursy polskiej pod Cieszynem.

Nowa placówka polska na Śląsku.

Śląsk cieszyński wzbogacił się znowu o jedną placówkę narodową w postaci bursy polskiej pod Cieszynem na Bobrku, w pobliżu polskiego seminaryum nauczycielskiego. Bursa pod nazwą internatu Tow. Opieki nad kształcącą się młodzieża im. M. Grodzickiego, powstała staraniem tegoż towarzystwa, które na Śląsku oddawna wśród ludności katolickiej i polskiej rozwija błogą w skutkach działalność. A dzieło to zasługuje na tem szczytniejszą wzmiankę, że w całości pochodzi ze składek śląskich i to przeważnie składek ludu polskiego, który grosz swój wdowi składał chętnie na ten cel. Nieugiętym i wytrwałym zbieraczem i głównym wskrzesicielem tego dzieła jest bezwątpienia zasłużony pracownik narodowy na Śląsku, ks. Londzin, poseł do parlamentu wiedeńskiego. Jego to wytrwałej pracy zawdzięcza polski Śląsk pozyskanie nowej pięknej placówki narodowej.

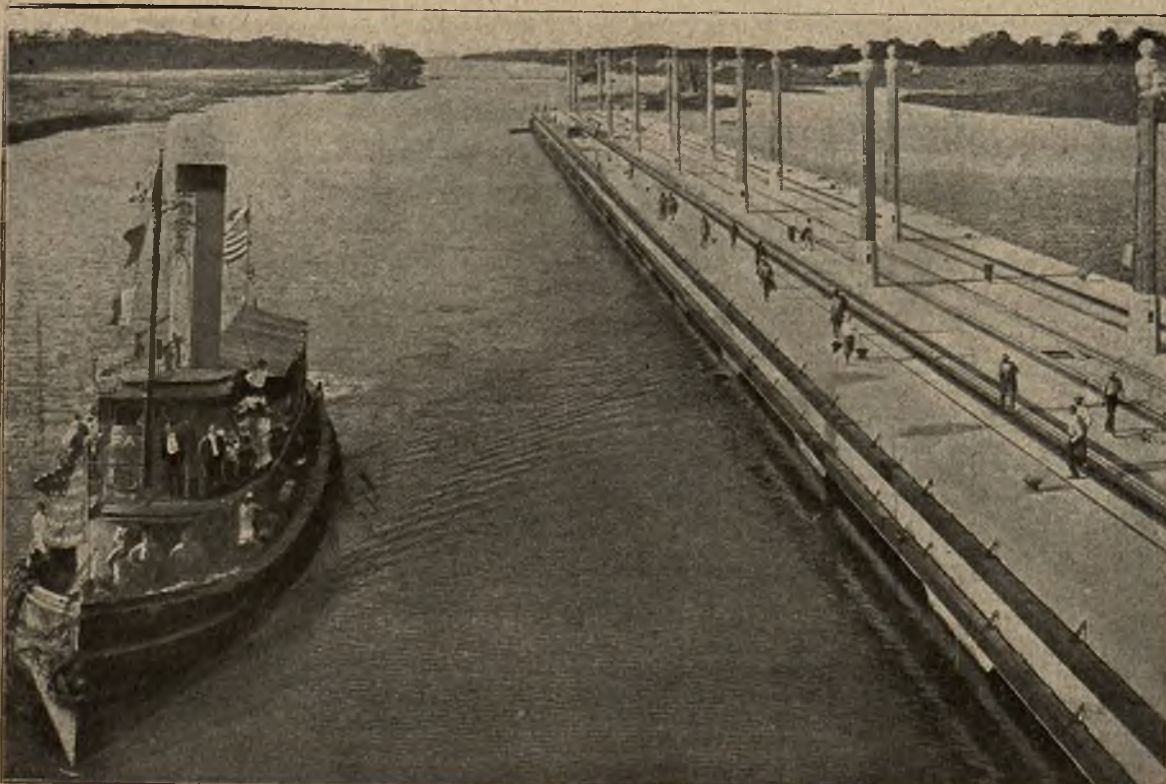
Internat posiada na parterze dwie obszerne uczelnie, mieszkanie dyrektora i archiwum. Na pierwszem piętrze są sypialnie, umywalnie, pokój dla chorych, osobna sala dla polskiej ochronki. Wszystkie sale są jasne, słoneczne, a sam internat postawiony wśród pól, zdala od drogi, posiada dostateczną ilość świeżego powietrza, przytem zaopatrzony jest w nowoczesne urządzenia, jak światło elektryczne, łazienki etc. W internacie znajdzie pomieszczenie kilkudziesięciu uczniów gimnazyum i seminaryum polskiego.



Przekopanie kanału Panamskiego: Śluzy kanałowe, służące do przepuszczania okrętów.



Przekopanie kanału Panamskiego: Wysadzenie dynamitem ostatniej zapory kanału panamskiego.



Przekopanie kanału Panamskiego: Żegluga po już wybudowanej części kanału panamskiego.

Przekopanie kanału Panamskiego.

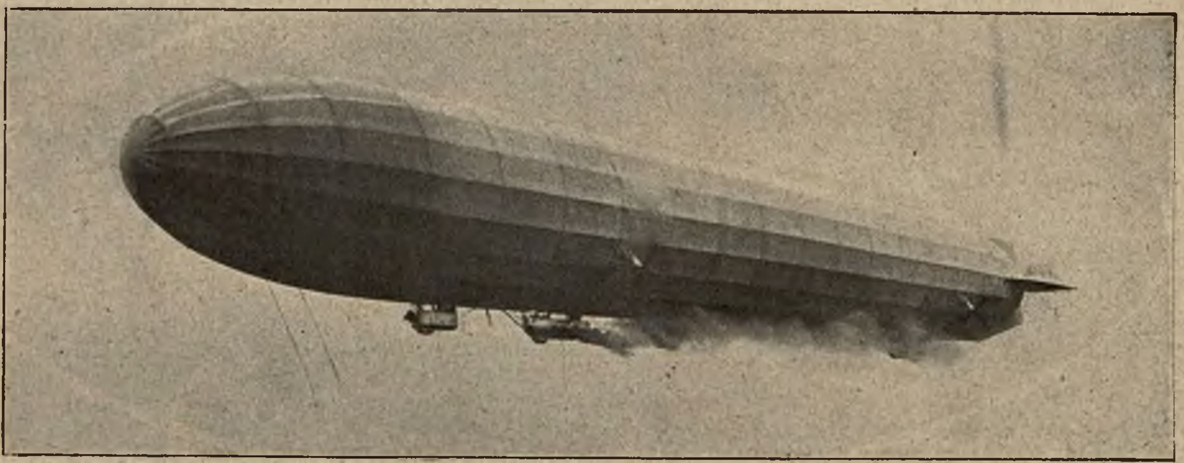
Trzydzieści pięć lat temu utworzyło się w Paryżu towarzystwo akcyjne „Societe internacionale du Canal interoceanique“ pod przewodnictwem generała Türra, które podjęło myśl wykonania szeregu kanałów, umożliwiających szybszą żeglugę światową. Kongres geograficzny, obradujący w Paryżu w r. 1879, oświadczył się większością głosów za budową kanału w departamencie Panama, należącym do Columbii w centralnej Ameryce. W myśl tej uchwały wyruszył do Panamy inżynier hr. Ferdynand Lessebs, który z końcem 1879 podjął na miejscu badania w sprawie budowy kanału. W r. 1880 przedłożył on swoje sprawozdanie, w którem przedstawił dokładny plan kanału, obliczając koszta budowy na około 900 milionów fr. Obliczenie to okazało się później zupełnie błędnem i spowodowało ruinę towarzystwa akcyjnego, które budowę podjęło.

Projektowany kanał miał mieć długość 75 klm. Szerokość łożyska miała wynosić w górach 28 m., zaś w nizinach 50 m. Czas przejazdu okrętów przez kanał obliczono na 6 godzin. Wjazd do kanału miał być przy miejscowości Colon od strony Oceanu Atlantyckiego, po 10 klm. dochodził kanał do miejscowości Gabun, gdzie wchodził w łożysko rzeki Rio Chagres. Następnie dojść miał do Kordylierów, przekroczyć góry i doliną rzeki Rio Grande dotrzeć do zatoki Panamskiej.

Rozpoczęto budowę i wtedy okazało się, że obliczenia podstaw finansowych były zupełnie fałszywe. Ponadto wydarzył się szereg katastrof. W jednym dniu obsunęło się 80.000 metrów kubicznych ziemi i zasypało wykopy. Ponadto ludzie, pracujący przy budowie, ginęli od febry masami. W r. 1888 wydano już 1400 mil. fr. a robota nie doszła nawet do połowy. Nastąpił więc krach i podjęto likwidacyę towarzystwa, a budowę wstrzymano. Próbowano utworzyć nowe towarzystwo akcyjne, a czas budowy, obliczony pierwotnie do r. 1889, przedłużono do r. 1903, ale potrzeba było zebrać dalszych 900 mil. fr. i na tem cała sprawa utknęła.

Sławna afera panamska pociągnęła za sobą także następstwa polityczne we Francyi.

Ostatecznie przez szereg lat budowa została wstrzymana. W ostatnich dopiero latach podjął ją na nowo rząd Stanów Zjednoczonych i przed kilku dniami doprowadził do końca. Ostatnią zaporę ziemi, która dzieliła jeszcze ramiona kanału, budowane od obu mórz, stojącą pod Gamboa, wysadził w powietrze prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson pociśnięciem guzika przewodów elektrycznych, które od Panamy na odległość 3000 klm. przeprowadzono do rezydencyi prezydenta w Waszyngtonie.



Znowu katastrofa „Zeppelina“: Największy balon niemiecki „L. 2“ w chwili wybuchu.

Zaporę tę ziemi podminowano 20 tysiącami klg. dynamitu, a iskra elektryczna, wywołana pociśnięciem guzika w Waszyngtonie, spowodowała ich wybuch. Wody dwóch oceanów przez wyłom, otworzony eksplozyą, złączyły się. Uroczystość tę w Ameryce obchodzono jako wielkie święto, a w pałacu prezydenta przy pociśnięciu guzika elektrycznego asystowali wszyscy dygnitarze Stanów Zjednoczonych.



Lwy na ulicach Lipska: Zastrzelone przez policyę lwy z cyrku Barnuma.



Znowu katastrofa „Zeppelina“: Załoga balonu niemieckiego „L. 2“, która zginęła podczas katastrofy pod Berlinem.

Lwy na ulicach Lipska.

Przed kilku dniami cały Lipsk został zaalarmowany piorunującą wiadomością: „lwy w mieście“. Wszystko, co żyło, uciekało w popłochu do domów, kryjąc się przed drapieżnemi zwierzętami, które w liczbie pięciu przebiegały ulice. Na swobodę dostały się przez wypadek.

Cyrk Barnuma przewoził przez miasto swe wozy. Jeden z nich wpadł na wóz tramwajowy i został przez niego rozbity. Wewnątrz wozu znajdowała się klatka z pięcioma lwami, które wydostawszy się na wolność, uciekły na miasto. Zaalarmowano natychmiast wojsko i policyę, która urządziła po mieście pościg za zwierzętami. Te, przestraszone, biegały, jak opętane, wpadając do domów i szerząc wszędzie popłoch. Jeden z lwów rzucił się na konia przejeżdżającej dorożki i pokaleczył go. Woźnica, nie tracąc przytomności, zaczął batem okładać z całych sił zwierzę i lew uciekł przed takiem przyjęciem. Dwa inne lwy wpadły do hotelu Blüchera, gdzie je zamknięto, a następnie zastrzelono. Mimo próśb pogromczyni policya strzelała bez miłosierdzia do zbiegłych zwierząt. Po kilku godzinach wszystkie lwy padły pod kulami, ku wielkiemu zmartwieniu właścicieli zwierząt. Obliczają oni swą szkodę na 80 tysięcy koron.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności polowanie to nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar w ludziach.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą upolowane przez policyę na ulicach Lipska lwy.



Znowu katastrofa Zeppelina“: Szczątki zniszczonego pod Berlinem przez pożar balonu „L. 2“.

Znowu katastrofa Zeppelina.

W siedmiu latach dziesięć Zeppelinów rozbitych lub spalonych! Kilkadziesiąt milionów marek zmarnowanych i kilkudziesięciu ludzi zabitych, oto dotychczasowy dorobek dumnej awiatyki niemieckiej. Jeszcze nie przebrzmiały echa katastrofy Zeppelina koło Helgolandu, a już nowy balon ulega katastrofie. Dotychczas zbudowano ich szesnaście. Z tych kilka już po kilku dniach przedstawiało kupę gruzów.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy opłaciło się awiatyce niemieckiej ponosić tak olbrzymie ofiary, aby dojść do przekonania, że przecież balony Zeppelina nie posiadają praktycznej wartości, a przynajmniej w obecnym ich stanie konstrukcyi nie mogą być używane.

„Zeppelin L. 2“, który uległ wypadkowi na polu wzlotów w Johannisthal pod Berlinem, był największym balonem, dotychczas zbudowanym. Miał 160 m. długości, 16 m. szerokości. Poruszały go cztery motory o sile 700 koni, dające mu szybkość 25 m na sekundę, powłoka zaś balonu zawierała 27.000 m kubicznych gazu. Mógł on pomieścić 30 osób, zaś był zdolny bez lądowania przelecieć przestrzeń z Cuxhafen do Hiszpanii.

Przed kilku dniami badała go komisya wojskowa, która wraz z załogą miała podjąć dłuższą podróż. Balon wzbił się w górę, ale nagle na wysokości kilkudziesięciu metrów motory zapaliły się. Od nich



W głębi wulkanu: Wnętrze krateru Wezuwiusza.



W głębi wulkanu: Nowy krater Wezuwiusza.

zajął się gaz balonu, nastąpił straszny wybuch, a za kilka chwil na ziemi leżała kupa płonących gruzów, pod którymi leżało 30 ludzi. Nikt z załogi z katastrofy żywy nie wyszedł. Wszyscy znaleźli śmierć w płomieniach, lub zabili się spadając.

Całe Niemcy okryły się żałobą, a rząd poważnie zastanawia się nad tem, co zrobić z pozostałymi „Zeppelinami“ wobec tej katastrofy.

Dla uprzemysłowienia kraju.

(Do illustracyi na str. 10).

Mimo bezprzecznej bierności, w jakiej społeczeństwo nasze jest pogrążone, mimo apatyi i niezaprzeczalnego zniechęcenia, ruchliwa, jak zawsze, Liga Pomocy przemysłowej nie spoczęła w swej działalności, którą przeciwnie stara się utrzymać w żywszem jeszcze tempie, ażeby przynajmniej moralnie utrzymać w kraju wiarę we własne siły i zasilać zmysł przedsiębiorczości.

Wyrazem tej ruchliwej, a przytem żywotnej pracy dla uprzemysłowienia kraju, a zarazem zadokumentowaniem jednolitości myśli i sposobu pracy tych licznych szeregów, związanych w organizacyi Ligi Pomocy przemysłowej, był odbyty we Lwowie, a przed kilkoma dniami zakończony kurs instrukcyjny. Objął on wszystkie te dziedziny teoretycznej i praktycznej wiedzy, jakie grupują się około programowej pracy Ligi, a wykazując liczną frekwencyę i niezmniejszone zainteresowanie się uczestników, był dalszym dowodem potrzeby i pożyteczności pracy, prowadzonej przez Ligę Pomocy przemysłowej.

Uroczystość zamknięcia kursu przedstawia nasza illustracya.

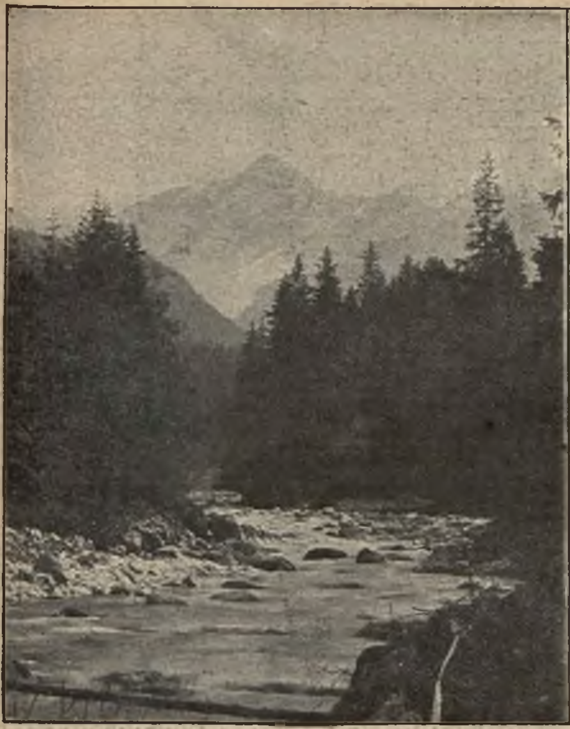


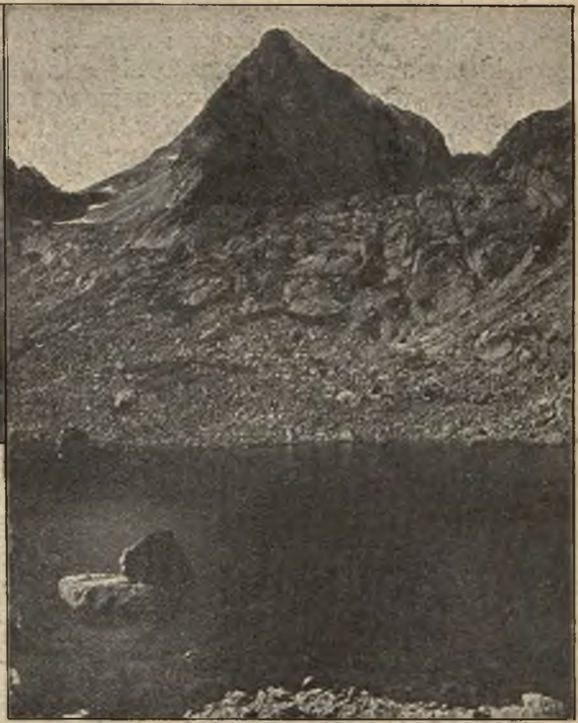


Kraków ks. Józefowi: Medal pamiątkowy ku czci ks. Józefa Poniatowskiego, wybity przez „Straż Polską“ według projektu prof. Laszczki.



W głębi wulkanu: Wnętrze krateru Wezuwiusza.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

35

Coraz częściej stawał przed nim obraz jego żony. Widział jej dobry uśmiech, szczere spojrzenia, łagodny głos, prześliczną postać. Z każdym niemal dniem stawała się ona piękniejszą w jego oczach, bardziej ukochaną i pożądaną.

Nawet jej wady, napomnienia, wyrzuty czynione wydały mu się nie tylko usprawiedliwione, ale bardzo rozumne i świadczyły o jej wielkiej, bezinteresownej miłości, gdyż dla jego dobra, jak wyobrażała sobie, nie wahała narazić siebie na jego złe humory i gniewy.

Ninkę na razie mało widywał i troskę o nią zostawił ciotce i bonie, lecz ze wzrastającą tęsknotą i miłością do żony, zajął się bardzo Ninką, jej zabawami i przyjemnościami. Zabierał ją ze sobą na gumno, do stajni, i jak tylko pogoda pozwalała, woził ją po polach, doglądając osobiście robót. W Nince odkrył dużo wspólnych cech z matką i tembardziej pokochał dziecko i pieścił. Wkrótce też Ninka zyskała nad nim przewagę i często, aż do śmieszności ulegał dziecku, które go też pokochało całem sercem, jak tylko dzieci kochać umieją.

Sam skazał się na towarzystwo swej córki, rozmawiał z nią, jak z dojrzałą osobą, o gospodarstwie, o służbie, a najczęściej o matce i wpoił w dziecko prawie chorobliwą tęsknotę do mamusi.

Najchętniej wszystkie wolne chwile przepędzał w pokoju żony, a gdy raz otworzywszy szafę ujrzał jej suknie i doleciał go zapach jej perfum, rozczulił się niemal do łez, zamknął szafę, klucz nosił przy sobie, ażeby ktoś niepowołany nie sprofanował jej sukien, a sam od czasu do czasu rozkoszował się ich przeglądaniem. Uważał to wprawdzie za chorobliwą czułość, wstydził się tego sam przed sobą, a swoją drogą ulegał tej słabostce.

Bardzo często siadywał przy jej biurku i listy do żony pisał tylko tutaj. Raz przeglądał jej książki i przypadkowo wziął do ręki poezye Mickiewicza, otworzył na chybił trafił i ku swemu zdumieniu odczytał wiersz:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz ze mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady...

Podobały mu się niezmiernie te słowa, gdyż odpowiadały jego nastrojowi, bez żadnego trudu utrwalił je sobie w pamięci, i od tego dnia powtarzał je często, tak, że nawet Ninka wyuczyła się początkowego wiersza i raz powiedziała z powagą:

— Wie tatuś, najlepiej będzie, ażeby mamusia przyjechała po twoim liście.

Na swe listy odbierał krótkie odpowiedzi, że jeszcze nie czuje się dość zdrową, że może wyjedzie do zagranicznych zdrojowisk, ażeby dokończyć kuracyi. Były chwile, że zdawało mu się, iż tej rozłąki nie wytrzyma dłużej, pakował kuferek, wydawał stosowne rozporządzenia, był wieczorem już zdecydowany na wyjazd, lecz gdy zabłysnął dzień, ogarniało go zniechęcenie i pewna obawa narażenia się żonie, wszak pisała wyraźnie: Każde silniejsze wzruszenie oddziaływa szkodliwie na stan mego zdrowia, więc proszę cię, nie rób mi niespodzianek twoim przyjazdem, sama cię zawiadomię, kiedy możesz przyjechać. Zostawał tedy w domu. Były to ciężkie próby cierpliwości, ale z miłości dla żony wyrzekał się zobaczenia jej.

Chwilami powstawały w nim zazdrosne podejrzenia, ale gdy przypomniał sobie jej szczerość, prawdomówność i wysokie poczucie honoru, podejrzenia tajały i znikały jak wiosenny śnieg na słońcu.

Przepojony tak tęsknotą i miłością do żony, którą teraz idealizował i coraz nowemi zaletami przystrajał, czekał z niecierpliwością listu od niej, któryby nareszcie zadecydował o możności przyjazdu jego do Zakopanego.

Dzień jasny, pogodny, czerwcowy miał się ku zachodowi. Pan Jerzycki siedział w pokoju żony i zabawiał się z Ninką, czekając na nadejście poczty. Ninka bawiła się w wizyty i właśnie przyjechała z turkotem wózka, tupotem koni i trzaskaniem z bicza, z wizytą do dworu, który reprezentował jej ojciec i spytała z minką poważną:

— Czy państwo w domu?

— W domu, jaśnie pani, a kogo mam zameldować jaśnie państwu? — spytał ojciec tonem lokaja.

Zanim Ninka zdobyła się na odpowiedź, wszedł lokaj i podał na tacy listy i gazety.

Na samym wierzchu leżał list od żony. Pan Jerzycki rozerwał kopertę i czytał z twarzą skamieniałą ze zdziwienia i bólu, był to bowiem list, żądający rozwodu.

Ninka czekała grzecznie, póki czytania nie skończył, a widząc, że list odłożył, zawołała wesoło:

— Tatusiu, bawmy się dalej, — dotknęła jego kolan rączętami.

Ojciec, chmurny i zbolały, spojrzał na nią takiemi oczyma, że Ninka, zmieszana, umilkła i po chwili spytała cichutko:

— Czy to od mamusi?

Ojciec skinął głową i z trudnością zdobył się na słowa:

— Nineczko, idź do cioci... głowa mnie boli, — a widząc, że chce się sprzeciwić, dodał szorstko: — idź do cioci! Zaraz!

Dziecko, trochę przerażone niezwykłym tonem, ze łzami w oczach wybiegło, zostawiwszy wózek i konie.

On wziął znów list do ręki, obejrzał go dokładnie, sprawdził podpis i mruknął:

— Tak, to jej pismo, — i znów czytał i odczytywał, a każdy frazes zaznaczał mu się w mózgu, jak rozpalonem żelazem.

Wszedł kucharz i spytał:

— Czy jaśnie pan każe podać kurczęta w rakowym sosie?

Głos obudził go z odrętwienia, spojrzał wściekły na kucharza i krzyknął:

— Precz! Z trucizną podaj!

Wstał z krzesła, przypadkiem dotknął nogą wózka Ninki z zaprzęgiem i odrzucił butem tak silnie, że zabawka rozbiła się w kawałki o ścianę.

Z rękami w tył założonemi zaczął chodzić po pokoju, chmurny, zmarszczony, naładowany gniewem, jak burza elektrycznością. Rozmyślał o liście i nagle zabłysł mu promyk nadziei: a może to żart? może chciała go wypróbować? Czyż żona po sześcioletniem pożyciu, po tylu dowodach miłości bezwzględnej z jej strony zrywałaby z mężem bez żadnych, dostatecznych powodów? To przecież niemożliwe, ten list, to rodzaj próby. Zapragnęła dowiedzieć się, co on zrobi w tym wypadku? Czy przeważy w nim honor, czy miłość dla niej? Tak, to napewno rodzaj próby.

Wziął list do ręki, odczytał, badał pismo, wyczuwał ton, nastrój, rozważał każdy frazes, każde słowo. I wiara jego, że list był napisany tylko w celach doświadczalnych, znacznie zmalała, a wkrótce znikła. Cały ton listu był surowy i stanowczy. Już to samo, że ich miłość nazywa we wstępie: „omamieniem i szałem" wskazuje na jej nieprzejednane uczucia. I pismo, takie równe, spokojne, ze wszystkimi znakami pisarskimi, świadczy o namyśle i dojrzałem postanowieniu.

Chce rozwodu, dobrze, będzie go miała i dopiero pożałuje tego kroku, ale chociażby błagała, prosiła, przysięgała... ja już się nie cofnę.

Ta myśl zadawalała wprawdzie jego ambicyę, ale czuł doskonale, że sam siebie okłamuje. Wiedział, że ona wcale nie potrzebuje go prosić o cofnięcie rozwodu i że on każdej chwili z radością zapomniałby o tem jej zerwaniu.

Uprzytomnił sobie chwilę, gdy pisała ten list fatalny. Widział jej skupiony wyraz twarzy, surowy wzrok, lekko zacięte usta, i białą rękę z wydłużonymi palcami, szybko sunącą po papierze. Jaka ona bez serca, bez współczucia i litości, że nawet nie zadrgała jej ręka, gdy pisała do niego ten okrutny list!?

A on ją tak kochał, tak szalał za nią, tak bezmiernie tęsknił do jej uśmiechu, spojrzenia, głosu! I za tę jego miłość tak gorącą, tak szczerą, gotową na jej skinienie do każdego poświęcenia, do każdego szaleństwa, ona przysyła mu list z żądaniem rozwodu!

I właściwie czego ona chce od życia, czy od losu? Ma męża kochającego ją, starającego się dogodzić jej fantazyom i kaprysom, dbałego o nią, o dom, o majątek... posiada dwór piękny, obszerny; służbę na zawołanie, wykwintną kuchnię, park, ogród, powozy, konie; suknie, jakie zamarzy... i ostatecznie, rozwód!

I o co? Boi się mieć dzieci! Ależ pal dyabli dzieci! Nie, to nie! Mógł Bolesław Wstydliwy i inne waryaty żyć po kilkadziesiąt lat w czystości, może i on. Na to nie potrzeba być świętym, wystarczy silna wola, a tę chyba on ma. Wyrzeknie się, zaprzysięgnie nawet w kościele, ale żeby dlatego rzucać dom, męża, dziecko, na to trzeba być niespełna rozumu.

A może ona tylko do niego ma wstręt!? Ugryzła go żmija zazdrości! Zbladł, zagryzł usta do krwi, ażeby nie krzyknąć z bólu, który odczuł na myśl, że znajdzie się szczęśliwszy od niego. W jednej sekundzie przesunęły mu się tłumnie obrazy jej miłości, pieszczot, słów, spojrzeń, i zdawało mu się, że oszaleje, że popełni każdą zbrodnię, że gotów jest na każde szaleństwo, podłość, morderstwo, byle nie drugi, byle nie inny!

— Zabiję ją! — krzyknął prawie.

Własny głos, tak szorstki, namiętny, drżący wściekłością, otrzeźwił go cokolwiek. Rozpatrując się w obrazie zabójstwa żony, gdy ujrzał jej zmartwiałe rysy, oczy szklące, posiniałe usteczka, ranę w skroni, skrwawione włosy, porwał go ogromny żal i wstręt do zabicia tak pięknej kochanki.

Czy nie lepiej samemu zginąć? Lufa do skroni, jedno ruszenie palcem i skończą się męki. Tak, jego męki się skończą, ale zaczną się jej. Ona taka nerwowa, wrażliwa, tak odczuwająca każde nieszczęście, dalsze jej życie byłoby jednem pasmem zgryzoty i męki po jego samobójstwie. Nowy dowód miłości da jej, gdy zginie przypadkiem na polowaniu, albo wypadnie z wagonu... Niech żyje szczęśliwa, on jej nie zamąci spokoju.

Czuł pewne zadowolenie z tego postanowienia, był nawet dumny ze swego bohaterstwa, ale gdzieś z głębi dobył się spokojny głos: poco zaraz ginąć? co zyskasz na tem? czy nie lepiej zbadać, ile prawdy jest w tym liście? Wpierw trzeba się przekonać, rozmówić z nią, zwrócić uwagę jej na następstwa tego kroku, przemówić do rozumu... bo na śmierć jest zawsze czas.

Ta myśl uspokoiła go cokolwiek, lecz gdy spojrzał na jej fotografię, którą dla siebie umieścił na biurku, porwała go znów furya zazdrości. Patrzał na jej jasne czoło, piękne, rozkochane oczy, na usteczka słodkie, które tyle razy całował i słyszał te zawsze pożądane od ukochanej kobiety słowa miłości; na tę szyję białą, na jej biust dziewczęcy, i oczy mgłą mu zaszły na myśl, że kto inny będzie całował tę twarzyczkę ukochaną, że ona będzie takiemi samemi rozkochanemi oczyma patrzała na innego i szeptała o miłości i oddaniu się na całą wieczność, jak to mówiła jemu w pierwszych dniach szczęścia.

Drażniła go ta fotografia, nagłym ruchem wziął ją w rękę, chciał zniszczyć, ale przemogło w nim uczucie i schował ją do biurka.

— Jaśnie panie, — powiedział lokaj, otwierając drzwi cicho, — czy podawać kolacyę?

— Dawaj!... Nie przyjdę do stołu.

Zmęczony chodzeniem w kółko, usiadł, załamał ręce, aż kości zachrzęszczały i szepnął bezradnie:

— Co tu robić?

Przyszło mu na myśl, ażeby kogoś się poradzić, ale kogo? Stryj Emil wyjechał, a ciotka jej zawsze przyzna słuszność żonie. Innym nie może się zwierzyć ze swej hańby. Musi z nią się zobaczyć. Wprawdzie ta pani napisała, że mam jej oszczędzić wszelkiego spotkania, uśmiechnął się gorzko, ale ona musi się pogodzić ze spotkaniem, gdyż w inny sposób nie da się rozwiązać ta sprawa.

I jaka z niej czuła matka!? Oddaje swój posag, a hańbą okrywa dziecko! Rozczulił się nad Ninką i postanowił nie przyjmować dla niej posagu od tak występnej matki. Dziecka nie zobaczy nigdy i ja sam ją wychowam, jak najdalej od takiej kobiety bez serca, bez sumienia, bez honoru. Ninka zapomni, że kiedykolwiek widziała matkę, bo w chwili rozwodu ona umarła dla dziecka.

Odezwało się dyskretne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zawołał gniewnie.

Drzwi otworzyły się cicho i wychyliła się głowa trochę przestraszonej bony, która cicho powiedziała:

— Proszę pana, Ninka tak płacze, że może dostać konwulsyi.

— Co się stało?

— Tak za panem. Nie chce jeść, ani spać, ani bawić się, tylko płacze i płacze za tatusiem.

— Dobrze... zaraz przyjdę, — wstał z trudem i pochylony, stąpając ciężko, poszedł do dziecka, które żałośnie płakało i łkało.

Po dość długich czułościach dziecko trochę się uspokoiło, pozwoliło ułożyć się w łóżeczku pod warunkiem, że tatuś zostanie. Chcąc utulić rozżaloną Ninkę, usiadł, a wiedząc, że dziecko nie jadło, spytał:

— A może co zjesz, Nineczko?

— Głodna jestem, ale i tatuś zje.

Przyniesiono kolacyę, a on, przypomniawszy sobie o jutrzejszym wyjeździe, rzekł do lokaja:

— Poproś pana rządcę do mnie i stangretowi każ na jutro rano przygotować konie, pójdą na kolej.

— Czy jaśnie pan każe powóz?

— Nie, wystarczy wolant.

Ciotka, która siedziała w pokoju Ninki, spytała nieśmiało:

— Czy pan wyjeżdża jutro?

— Tak jest.

— Na długo?

— Nie wiem.

— Taka jestem niespokojna o Wandzię, — westchnęła, — już tydzień bez wiadomości o niej.

— Nic jej nie brakuje, — rzekł szorstko, — a o troskliwości pani powiem jej.

— Ach, do niej pan jedzie! Jakże mnie to cieszy, może nareszcie polepszyło się jej i wróci do nas.

On miał ochotę zakląć, ale zadowolił się wściekłem spojrzeniem i zaczął jeść gwałtownie.

— Tatusiu, i Ninka pojedzie, — prosiła cicho.

— Gdzie? Dokąd?

— Do mamusi. Mamusia taka sama jedna, a Ninka pokocha mamusię.

— To niemożliwe, Nineczko! To bardzo daleko i mamusia gniewałaby się, że Nineczka tak się męczy.

— Ja chcę do mamusi!... Do mamusi! — była blizka płaczu.

— Jak to dziecko tęskni do mamusi, — odezwała się ciotka z błogim uśmiechem.

Ninkę, już rozstrojoną, słowa te pobudziły do uporu i postawienia na swojem, i tonem żądania, do czego ją ojciec przyzwyczaił, powiedziała:

— Tatusiu, weź mnie ze sobą... tatusiu!

— Nineczko, kupię ci powozik i żywego konika.

— Ja nie chcę, tylko do mamusi.

— Później pojedziesz.

— Tatusiu kochany, — zerwała się z łóżeczka i wskoczyła na kolana ojca, — weź mnie, weź, — głaskała go rączką po twarzy, — będę grzeczna.

— Nineczko! — ściskał dziecko z żałosnem rozczuleniem, tak mu matkę przypomniało, — tylko na krótko rozstajemy się.

To słowo przypomniało Ninie wiersz, który zawsze rozczulał ojca i zaczęła:

— „Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!"... a tatuś odjeżdża!

On szukał sposobu zadowolenia Ninki i wpadł na pomysł, że z miejsca ukarze żonę, nie pozwalając jej zobaczyć dziecka i rzekł z dobrym uśmiechem:

— Dobrze, Nineczko, pojedziesz ze mną, ale bądź grzeczna i śpij spokojnie.

— A pojadę do mamusi?

— Pojedziesz.



Pozwoliła ułożyć się do łóżeczka pod warunkiem, że tatuś zostanie.

XVIII.

Nazajutrz pan Jerzycki z dzieckiem i boną wyjechał do Zakopanego.

W czasie podróży umyślił nie zajeżdżać wcale do Zakładu pod Czerwonym Wirchem, lecz do hotelu, z obawy, że żona nie zechce go przyjąć.

Dziecko, nienawykłe do jazdy koleją, było tak zmęczone, że zaraz po przyjeździe usnęło, mimo że, jak na czerwiec, godzina piąta po południu była wczesna.

Wprawdzie w drodze powziął zamiar napisania listu do żony z prośbą o wyznaczenie godziny i miejsca do rozmowy, ale gdy przyjechał na miejsce, gdy wiedział, że ona jest tak blizko, postanowił pójść do niej. Rozumował, że jeśli żona zawzięła się, może odmownie odpisać, a gdy sam przyjdzie, nie będzie miała odwagi zamknąć drzwi przed nim. Dotychczas jestem jej ślubnym mężem, dodawał sobie odwagi, więc mam prawo widzieć się z moją żoną.

Ubrał się staranniej niż zwykle i poleciwszy bonie, ażeby dziecka nie odstępowała, wyszedł i skierował się do Zakładu pod Czerwonym Wirchem. Szedł wprawdzie równym, miarowym krokiem, twarz miał spokojną, uprzejmą, był pewny swej zimnej krwi, jednak ku jego niezadowoleniu tłukło mu się serce, uczuwał dreszcze zimne i gorące, co tłomaczył zmęczeniem podróżą.

Wszedł do westibulu pełnego kwiatów i zieloności, a przez wielkie, otwarte okna płynęło orzeźwiające, górskie powietrze. Właśnie miał spytać portyera, czy pani Jerzycka jest w swoim numerze, gdy spojrzał przez oszklone drzwi w głąb halli i ujrzał żonę w towarzystwie młodej pani zbliżającą się do westibulu.

Mimo swej zimnej krwi i mimo, że przypuszczał możliwość tego spotkania, zadrżał, pobladł i stał jak wrośnięty w ziemię, wpatrując się w żonę. Zaraz w pierwszej chwili zauważył, że wygląda zdrowo, że jest piękniejsza, aniżeli była, a jej ruchy i chód przypomniały mu czasy, gdy była jego narzeczoną.

Tymczasem pani Wanda, która po wyjeździe Borowieckiego żyła bardziej odosobniona, aniżeli dawniej, nie zwracała na nikogo uwagi i z żywością rozmawiała z Dorcią.

Była już o kilka kroków od stojącego na boku męża, gdy zauważyła czyjść uparty wzrok na sobie. Rozejrzała się i oczy ich spotkały się. Przystanęła na mgnienie oka, zarumieniła się i pierwszym jej odruchem była chęć cofnięcia się. Lecz już Jerzycki opprzytomniał, zbliżył się z uprzejmym uśmiechem, mówiąc:

— Prześlicznie, Wandziu, wyglądasz, — wziął jej rękę i ucałował.

Dorcia wielkiemi oczyma patrzała na oboje, nie wiedząc, kto jest ten pan, przemawiający tak poufale.

— Mój mąż... panna Rawicka.

Przywitał się z nią bardzo uprzejmie i rzekł:

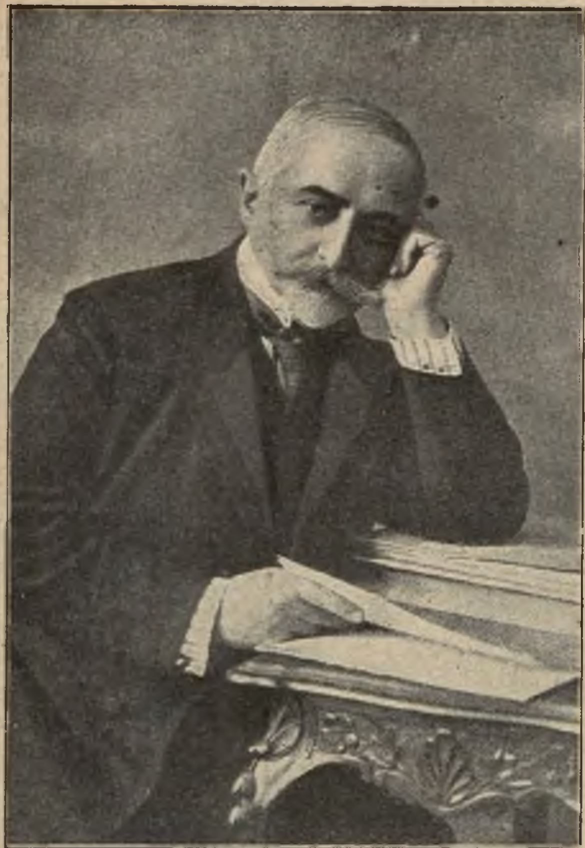
— Widzę, że panie wybrały się na przechadzkę, czy mogę towarzyszyć?

Pani Wanda uprzytomniła sobie miny i rozmowy towarzystwa, gdy zobaczą ją z mężem. Na to nie może pozwolić i po pewnem wahaniu powiedziała:

— Istotnie, chciałyśmy się przejść, ale wobec takiej niespodzianki wrócimy. Dobrze, Dorciu?

— Jak pani chce, — szli do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kraków ks. Józefowi: Prof. dr. M. Straszewski, prezes „Straży“, przewodniczący komitetu wykonawczego.

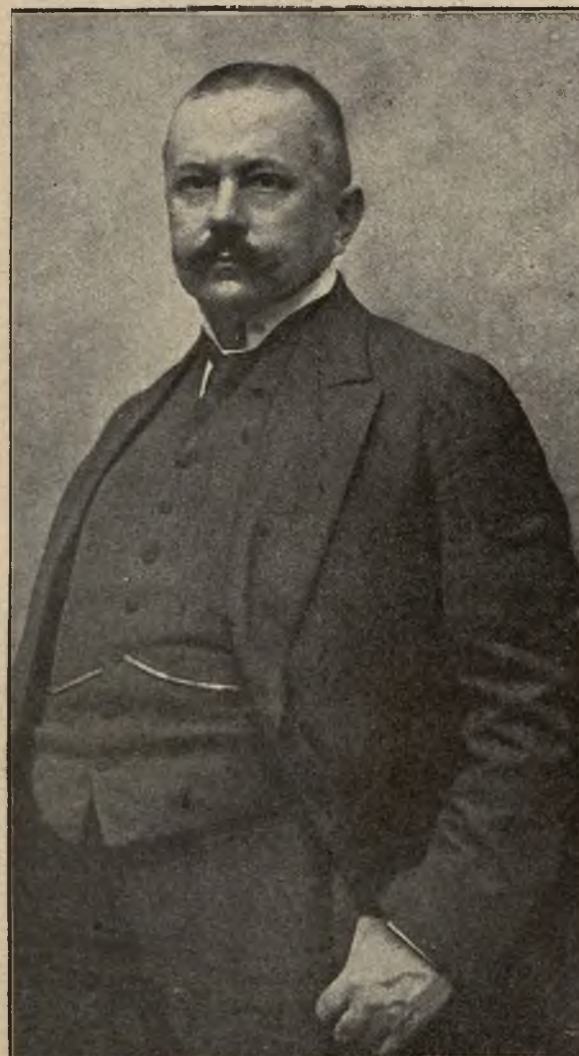
Kraków ks. Józefowi.

Kraków przeżył znowu piękne chwile. W prastarych jego murach — u stóp Wawelu — gdzie spoczywają prochy ks. Józefa Poniatowskiego, cała Polska złożyła hołd bohaterowi.

Myśl złożenia hołdu ks. Józefowi podjęła „Straż Polska“, która w grudniu 1912 uchwaliła urządzić obchód w setną rocznicę zgonu Jego bohaterskiej śmierci i z początkiem roku bieżącego przystąpiła do prac przygotowawczych. Komitet ogólno-narodowy, zwołany przez „Straż Polską“, wybrał komitet wykonawczy, który zajął się urządzeniem całego obchodu. W skład tego komitetu wykonawczego weszli prof. dr. Maurycy Straszewski (prezes „Straży Polskiej“), Michalina Mossoczowa jako sekretarka, Eugeniusz Kalinowski jako skarbnik, a nadto prezesi wszystkich sekcyi komitetu.

Opracowaniem programu i zorganizowaniem uroczystości zajęła się sekcya obchodowa pod przewodnictwem dra Karola Retmańskiego, a organizacyą pochodu zajął się jako mistrz ceremonii p. naczelnik Nowotny. Sekcya sokoła (pp. dr. Ostrowski, Szaynowski i Wł. Turski) zajęła się z ramienia Sokoła krakowskiego zorganizowaniem uroczystości sokolich ku czci bohatera, a więc zawodów konnych, urządzonych przez Oddział konny Sokoła w dniu 5 października i okręgowego zlotu w dniu 19 października.

Sekcya wystawowa (pp. Wodzinowski, Rutkowski i L. Lepszy z ramienia Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych) zajęła się zgromadzeniem pamiątek po ks. Józefie i urządzeniem wystawy, która przed naszemi



Kraków ks. Józefowi: Prezydent dr. Leo, prezes komitetu obywatelskiego.



Kraków ks. Józefowi: Prof. W. Wodzinowski, wiceprezes „Straży“, przewodniczący komitetu wystawowego.



Stowarzyszenie głuchoniemych we Lwowie: Członkowie stowarzyszenia „Nadzieja“ po uroczystości poświęcenia nowej siedziby, z prezesem art. malarzem J. Kościeszą Jaworskim (X) w pośrodku.



Obchody ku czci ks. Józefa na prowincyi: Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ks. Józefa Poniatowskiego na gmachu Sokoła w Stanisławowie.

oczami wskrzesiła przeszłość i zapoznała nas lepiej z czasami i osobą ks. Józefa.

Sekcya muzyczna (pod przewodnictwem F. Nowowiejskiego) przygotowała część muzyczną uroczystej Akademii. Na chór złożyły się połączone siły Tow. Muzycznego, Chóru Akademickiego i Lutni. Prof. Nowowiejski sam zinstrumentował oryginalną kantatę, która przed stu laty była wykonaną w Warszawie.

Sekcya medalowa (pp. dr. Maryan Gumowski, Ant. Hnilko, sekr. Tow. Numizmatycznego i E. Kalinowski) zajęła się wybiciem medalu, zaprojektowanego przez prof. Laszczkę. Medal ten jest pięknem spłaceniem długu, winnego pamięci bohatera.

Wydawnicza sekcya (pp. dr. Horodyski, dr. Lubecki, dr. Straszewski) wydała broszurę popularną p. t. „Książę Józef Poniatowski, obrońca honoru Polaków", napisaną przez M. Mossoczową.



Kraków ks. Józefowi: Michalina Mossoczowa, sekretarka komitetu obchodowego, autorka obrazu dramatycznego „Książę Józef".



Kraków ks. Józefowi: Dr. Karol Retmański, przewodniczący sekcyi obchodowej.

Odczytowa sekcya (pp. dr. T. Grabowski, dr. Stępowski i Wł. Mossoczy) zajmuje się z ramienia T. S. L. zorganizowaniem odczytów w Krakowie i na prowincyi, zaprosiwszy cały szereg wybitnych historyków.

Sekcya akademicka (pp. Podworski i Paszkowska) przygotowała obchód młodzieży w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kwaterunkowa (pp. Jasiński, Woźny i Szuro) objęła opiekę nad przybywającemi wycieczkami i delegacyami włościaństwa i zajęła się przygotowaniem im tanich noclegów, powitaniem na dworcu, oprowadzaniem po Krakowie, muzeach i t. d.

Obowiązki gospodarzy podczas uroczystości pełnili dr. Retmański jako przewodniczący sekcyi obchodowej i prof. dr. Straszewski. Rozprzedażą biletów na Akademię w Starym Teatrze i zorganizowaniem stolików zajęła się gorliwie p. Stanisława Tondosowa.



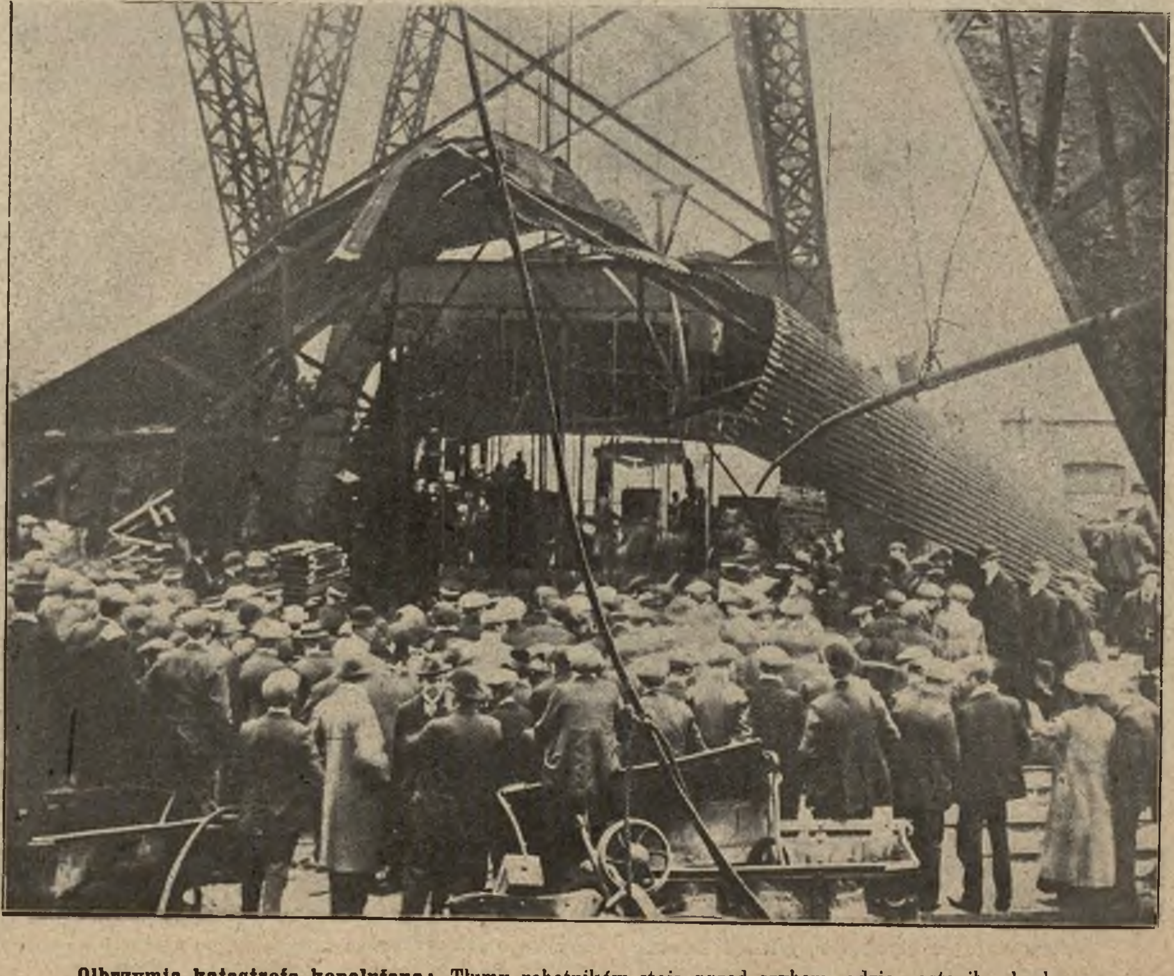
Kraków ks. Józefowi: S. Tondosowa, przewodnicząca sekcyi finansowej.

Dzięki tej wspólnej pracy, obchód krakowski, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich stanów i wszystkich dzielnic polskich, stał się wspaniałą uroczystością i godnym hołdem dla bohatera.

Stowarzyszenie głuchoniemych we Lwowie.

Od trzydziestu siedmiu lat istnieje we Lwowie stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja", którego celem jest łączenie w jedno ognisko towarzyskiego życia żyjących samotnie głuchoniemych, zapomnianych tak często przez ogół społeczeństwa, kształcenie ich umysłu i serca, wspieranie słowem, czynem i materyalnemi środkami.

Stowarzyszenie rozwija się zwolna, lecz stale



Olbrzymia katastrofa kopalniana: Tłumy robotników stoją przed szybem, gdzie nastąpiła eksplozya.

i posiadając własny żelazny fundusz, spełnia ono należycie zakreślone statutami zadanie. Zasługa w tem wielka założyciela Stowarzyszenia, ś. p. Juliusza Zellingera, głuchoniemego urzędnika Namiestnictwa we Lwowie, który od początku istnienia „Nadziei" aż do wiosny b. r. sterował jako prezes losami Stowarzyszenia. Po śmierci Zellingera wybrano prezesem głuchoniemego artystę-malarza i fotografa p. Józefa Kościeszę Jaworskiego.



Kraków ks. Józefowi: Eugeniusz Kalinowski, skarbnik „Straży Polskiej" i komitetu obchodowego.

Lokal „Nadziei" mieścił się od ćwierć przeszło wieku w kamienicy rękodzielniczego stowarzyszenia „Gwiazda", które udzieliło pod korzystnymi warunkami gościnnego przytułku humanitarnej instytucyi. Wobec wybudowania nowego gmachu „Gwiazdy" odbyło się w dniu 19 października b. r. poświęcenie nowego lokalu „Nadziei". Aktu tego dopełnił prezes stowarzyszenia „Skała", ks. Wilhelm Wagner, w obecności zebranych licznie członków „Nadziei" i zaproszonych gości, których nie brakło wobec sympatyi, jaką darzy ogół społeczeństwa to ognisko głuchoniemych.



Olbrzymia katastrofa kopalniana: Akcya ratunkowa w płonącej kopalni „Universal" pod Cardiffem.



Kraków ks. Józefowi: Komendant oddziału samerytańskiego, dr. Staszewski, przed automobilem sanitarnym na polu ćwiczeń zlotowych.

Olbrzymia katastrofa kopalniana.

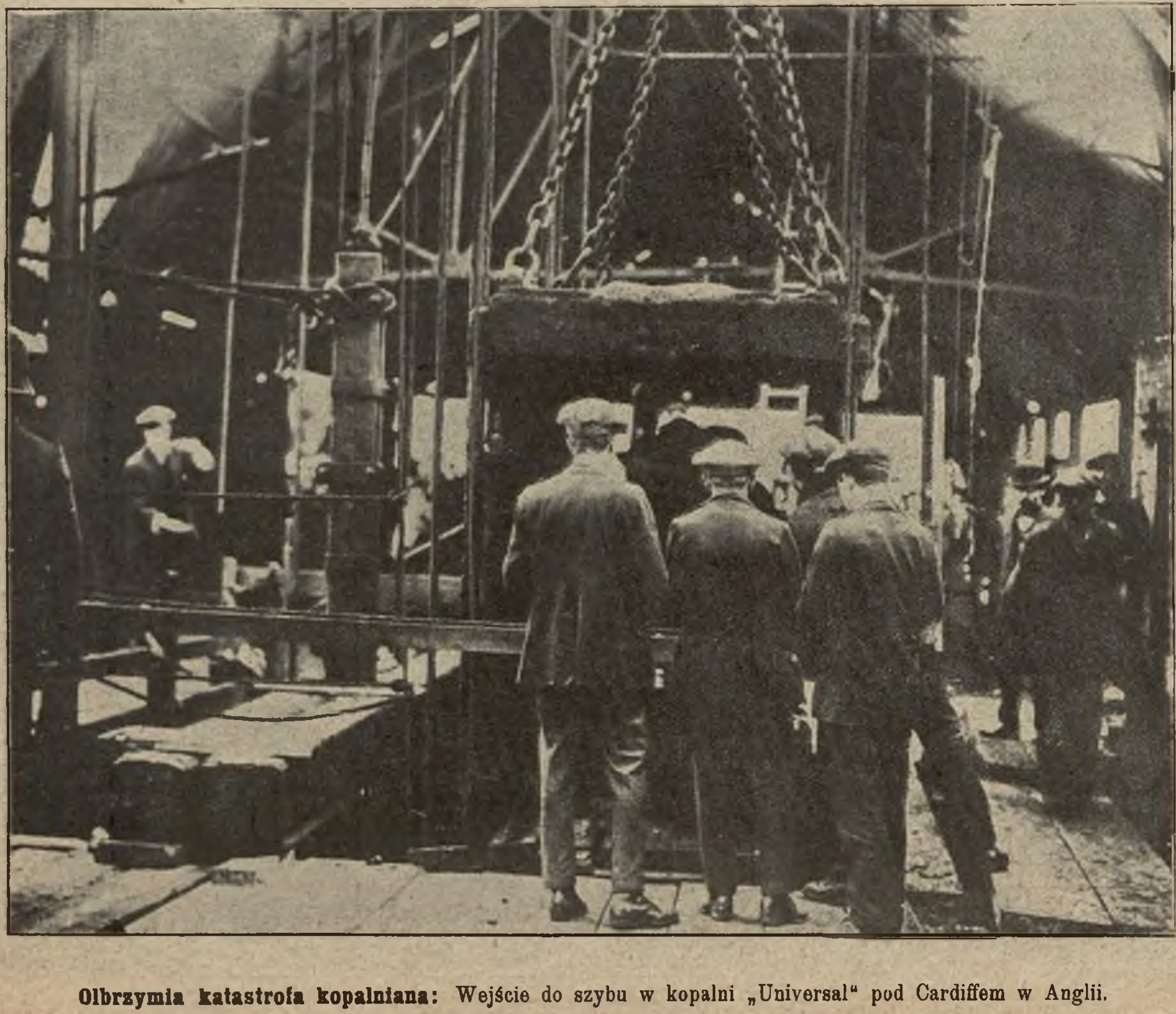
Kopalnia węgla „Universal", znajdująca się w Anglii pod Cardiffem, nawiedzona została przed kilku dniami strasznem nieszczęściem, najstraszniejszem, jakie może w kopalni się wydarzyć, mianowicie wybuchem gazów, który wywołał w kopalni pożar i pociągnął za sobą setki ofiar w ludziach. Kopalnia ta pracowała wyłącznie dla marynarki angielskiej, wydobywając węgiel t. zw. tłusty. Węgiel ten, bardzo dobry z gatunku, ma tę jedną wadę, że bardzo obficie wydziela z siebie gaz wybuchowy, metan. Gaz ten w połączeniu z powietrzem wytwarza bardzo niebezpieczną mieszaninę eksplodującą, o ogromnej sile.



Kraków ks. Józefowi: L. Lepszy, sekretarz wystawy pamiątek po ks. Józefie.

Wystarczy dziesięcioprocentowa domieszka metanu do powietrza, aby nastąpił straszny wybuch, który niszczy wszystko i zabija. Wyższa przymieszka metanu nie zwiększa wybuchu, ale przy nowym dopływie powietrza powoduje ponawianie się eksplozyi.

Podobnie rzecz miała się i w kopalni „Universal". O godzinie 8 rano zjechała do kopalni szychta dzienna robotników w liczbie 700 ludzi. W chwilę potem nastąpiła eksplozya, której siła była tak wielka, że trzech ludzi, którzy przechodzili w odległości 20 metrów od szybu, zostało rozerwanych w kawałki.



Olbrzymia katastrofa kopalniana: Wejście do szybu w kopalni „Universal" pod Cardiffem w Anglii.

Natychmiast podjęto akcyę ratunkową. Okazało się jednak, że wybuch wywołał w kopalni pożar, który kilkuset górnikom odciął zupełnie drogę do szybu. Przystąpiono do gaszenia ognia, a zarazem prowadzono poszukiwania za zaginionymi górnikami. W pierwszych godzinach po wybuchu udało się wyratować przeszło 500 ludzi. Znaleziono także wiele zwłok, które wybuch i ogień strasznie zeszpeciły. W kilku wypadkach ustalono tożsamość trupów tylko na podstawie sztucznych zębów i resztek odzieży.

Mimo usiłowań kilkodniowych nie zdołano dotychczas dotrzeć do około 200 górników, zamkniętych w głębi kopalni przez pożar. Nawet najwięksi optymiści nie wierzą w uratowanie ich, gdyż o ile nie zginęli od wybuchu, to zadusił ich dym i gazy. Ugaszenie płonącej kopalni nie zawsze się udaje i wymaga nieraz pracy lat kilku. Często też zamurowuje się po prostu płonącą część i w ten sposób kopalnia taka płonąć może póty, aż się cały pokład węgla nie wypali. Można kopalnię także zatopić, ale wtedy górnicy w niej zamknięci tem pewniej skazani są na zagładę.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka illustracyi ze strasznej katastrofy.



Pruski pomnik „bitwy narodów“: Pomnik wzniesiony przez rząd pruski na miejscu bitwy pod Lipskiem w r. 1813.

Pruski pomnik „bitwy narodów“.

Równocześnie prawie, kiedy na ziemiach polskich obchodzono setną rocznicę bohaterskiej śmierci ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku, zjechali się na zaproszenie Niemiec przedstawiciele sąsiednich narodów, aby uczcić chwilę zwycięstwa nad Napoleonem. Punktem kulminacyjnym uroczystości było odsłonięcie pomnika, postawionego przez Prusy na pamiątkę „bitwy narodów“.

Pomnik ten, okaz brzydoty architektonicznej, można by określić znanem a bardzo trywialnem słowem niemieckiem „kolosal“. Kosztował 6 milionów, budowano go 12 lat, zużyty granit, beton i cement liczy się na tysiące metrów sześcien., a wszystko razem imponuje jedynie... kosztami, nie zaś architekturą i artystycznym smakiem.

Budowla składa się z trzech głównych części: z głębokiej mistycznej krypty, z „Świątyni sławy“, z przeogromnymi i strasznie brzydkimi posągami wojowników, oraz z potężnej kopuły, w której pomieszczono rzeźby reliefowe przeszło 300 jeźdźców. Wszystko ogromne, ciężkie i z teutońską dokładnością odrobione.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy illustracyę pomnika lipskiego.



Dla uprzemysłowienia kraju: Uczestnicy kursu instrukcyjnego dla działaczy, pracujących w Towarzystwach Pomocy przemysłowej. (Fot. M. Münz, Lwów).

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

3

— Czy nie zdziwiło to pana, że pani Trevor rano na drugi dzień nie zeszła do wspólnego śniadania?

— Nie, żona nie lubiła wcześnie wstawać, zwykle też kazała sobie śniadanie podawać do łóżka. O ile nie wezwała mnie wcześniej do siebie, spotykaliśmy się zawsze dopiero przy drugiem śniadaniu.

— Czy żona pana była mańkutem, t. j. używała lewej ręki?

Syndyk spojrzał zdziwiony na sędziego.

— Ależ tak jest! — odpowiedział szybko.

— Czy wyrobił pan sobie jaki pogląd na całą tej sprawę? Kogo pan podejrzywa, że popełnił ten straszny mord?

— Przypuszczam, że czynu dopuścił się włamywacz Nelson.

— Czy pani Trevor ze wszystkimi domownikami żyła w zgodzie?

Wyraz twarzy świadka zmienił się na jedno krótkie mgnienie oka.

— O ile wiem, to tak! — odpowiedział jednak spokojnie.

— To wystarczy, dziękuję. Ach proszę, jeszcze jedno... — syndyk już podniósł się z krzesła — może pan będzie łaskaw nam jeszcze opowiedzieć, co panowie z ciałem zrobili po wydobyciu go z szafy?

Trevor w krótkich słowach uczynił zadość żądaniu sędziego, poczem wyszedł z pokoju.

Jego miejsce zajął z kolei Wilkins. Potwierdził on najpierw zeznania swego pana, oświadczając, że w służbie rodziny Trevorów pozostaje już przeszło dwadzieścia jeden lat.

— Czy we środę wieczór zamknął pan starannie dom, panie Wilkins?

— Tak, panie sędzio, zrobiłem to. Każde drzwi i każde okno sam zaryglowałem.

— Czy pan z całą stanowczością to pamięta?

— Z całą stanowczością, panie sędzio.

— Czy tego dnia wieczór odwiedził jeszcze jaki gość panie w domu?

— Nie, nikt wtedy nie był, prócz panny Macallister, która zabrała na bal do swojego powozu pannę Beatrycze.

— O której, mniej więcej, godzinie panie wstały od stołu?

— Około godziny ósmej, a właściwie dwadzieścia minut po ósmej. Właśnie biło wpół do dziewiątej, kiedy wniosłem do pokoju kawę. Zastałem w pokoju tylko panią Trevor, która mi powiedziała, że panienka poszła na górę, aby się ubrać. Pozostawiłem jej filiżankę na stole.

— A kiedy pan, Wilkinsie, położył się spać?

— Poszedłem do siebie na górę kilka minut po dziesiątej, panie sędzio. Reszta służby już dawno spała.

— Czy o tym czasie zwykle chodziliście spać?

— Nie, panie sędzio; dzień przedtem jednak wydawała pani Trevor wielki wieczór literacko-artystyczny, który przeciągnął się aż do godziny czwartej nad ranem. Byliśmy wszyscy śmiertelnie znużeni i dlatego pani Trevor pozwoliła nam iść wcześniej spać. Nawet swojej garderobianej powiedziała, że się sama rozbierze.

— I właśnie wtedy, kiedy wam te polecenia wydawała, widzieliście panią Trevor po raz ostatni?

— Tak, wtedy widziałem ją po raz ostatni.

Monotonny głos służącego nabrał przy tych słowach dziwnego brzmienia, tak, że zwróciło to uwagę sędziego.

— Co pan chce przez to powiedzieć, Wilkins?

— Nic, mówię tylko, że pani mojej już więcej potem nie widziałem, panie sędzio.

— W takim razie sformułuję moje pytanie inaczej. Czy pan potem jeszcze słyszał głos pani Trevor?

— Tak — odpowiedział Wilkins z wielkiem wahaniem i ociąganiem się.

— Kiedy?

— O godzinie kilka minut po dziewiątej nadszedł pilny telegram dla pana Trevora. Chcąc oddać go pani Trevor, udałem się do biblioteki. Drzwi nie były całkiem domknięte i wtedy usłyszałem, jak panie...

— Panie? Jakie panie?

— Pani Trevor i panna Beatrycza, panie sędzio. Poznałem ich głosy.

— Czy pan mógł rozumieć, o czem między sobą rozmawiały?

— Tak, panie sędzio. Ale to już nie moja wina, tylko przypadek. Nie chciałem wcale podsłuchiwać, na miękkim dywanie nie słychać było jednak moich kroków, a obie panie były za bardzo wzburzone, aby zwrócić mogły na mnie uwagę.

— Czy kłóciły się między sobą?

— Ja... ja...

— Niech pan pamięta o tem, że zeznania swoje składa pan pod przysięgą. Pan musi mówić prawdę, Wilkins, tylko szczerą prawdę!

— Tak, panie sędzio.

Biedny człowiek rzucił zrozpaczone i proszące spojrzenie na przysięgłych, nie znalazł tam jednak żadnego oparcia, wszyscy w naprężeniu oczekiwali na jego odpowiedź.

— Dosłyszałem i zrozumiałem tylko kilka słów, panie sędzio. Panna Beatrycza powiedziała głośno: „A twoja cena?“ „Tę znasz dobrze“, odpowiedziała pani Trevor. Słowa te wyrzekła takim tonem, że oburzył on bardzo pannę Beatrycze. Rozgniewała się też gwałtownie i zawołała bardzo głośno: „Ty dyable, zabieraj się stąd zaraz i nie wchodź mi w drogę, inaczej gotowam się zapomnieć i obić cię“.

— Co się potem stało?

— Właśnie w tej chwili zajechał powóz panny Macallister i lokaj jej zadzwonił u drzwi wchodowych. Położyłem telegram na stole w holu i poszedłem, aby o tem pannę Beatrycze zawiadomić. Spotkałem ją jednak w pół drogi. Szła szybko, niosąc płaszcz przerzucony przez ramię. Kiedy pomagałem się jej weń ubierać, zauważyłem, że drżała na całem ciele.

— A co stało się z panią Trevor?

— Tego nie wiem. Kiedy powóz odjechał, poszedłem najpierw do biura i obejrzałem, czy wszystkie okna zamknięte, potem zaś obszedłem także inne pokoje. Przypuszczam, że pani Trevor poszła już wtedy do siebie na górę, a ja także niebawem na spoczynek.

— Czy w nocy budzono pana ze snu?

— Nie, panie sędzio. Pokoje dla służby znajdują się wszystkie na czwartem piętrze. Dom nasz jest dobrze budowany i ma grube ściany. Na górze zwykle słyszymy tylko dzwonek od drzwi wchodowych, a ten w nocy ani razu nie zadzwonił.

— Na drugi dzień, jak pan rano zszedł na dół, jak pan wszystko zastał?

— W parterze wszystkie okna były zaryglowane. Łańcuch bezpieczeństwa u drzwi wchodowych był także dobrze założony. Okno na schodach, którem wszedł włamywacz, zasłonięte jest ciężką portyerą. Kiedy przechodziłem koło niego, widziałem że było zamknięte. Dopiero detektyw odkrył, że ono było w nocy otwierane.

— Czy był pan w biurze?

— Byłem i nic specyalnie ciekawego nie zauważyłem.

— Żadnych śladów stoczonej walki?

— Nie, panie sędzio. Zarówno dywany, jak i stołki i stoły były na swojem miejscu.

— W takim razie skończyliśmy przesłuchanie, może pan odejść — oświadczył sędzia, a Wilkins, westchnąwszy z ulgą, oddalił się szybko.

Wśród publiczności zapanowało niebywałe podniecenie. Pani Macallister została formalnie zaskoczona i przestraszona zwrotem, jaki przybierać zaczynało śledztwo. Podejrzenie kierowało się w kierunku zupełnie nieoczekiwanym. Fakt ten oddziałał na ruchliwą zwykle panią Macallister tak silnie, że nie umiała zupełnie ubrać w słowa uczuć, które serce jej przepełniały.

Wezwano Beatrycze Trevor. Weszła spokojna i panująca nad sobą. Jedynie tylko noce nieprzespane i troska odbiły się w tej pięknej twarzyczce. Mimo to wielkie, szczere jej oczy patrzyły odważnie i ze spokojem przed siebie i na obecnych. W sercu Peggy zagotowało się. Jak śmiano przypuszczać nawet możliwość tego faktu, że Beatrycza, jej kochana, droga Beatrycza mogła być podejrzana o morderstwo! Myśl ta, zdaniem Peggy, była zupełnie głupia.

Nawet na przewodniczącym zrobiła poważna i pełna godności postawa Beatryczy bardzo silne wrażenie. Głos jego brzmiał bardzo łagodnie, kiedy rozpoczął przesłuchanie.

— Panno Trevor, mam do pani skierować tylko kilka pytań. O której godzinie powróciła pani z balu?

— Wyjechałyśmy stamtąd o godzinie kwadrans na trzecią, a do domu przybyłam w piętnaście minut potem.

— Czy pani spotkała kogo, kiedy pani weszła do domu?

— Nie.

— Czy wszędzie było już ciemno?

— Tak, paliło się tylko światło w przedpokoju.

— Czy pani udała się prosto do swojej sypialni?

— Tak. Założyłam łańcuch bezpieczeństwa po zamknięciu drzwi, zgasiłam światło w przedpokoju i poszłam do siebie.

— Kiedy pani widziała swoją macochę po raz ostatni?

— W bibliotece, zanim nadjechał po mnie powóz.

— Panno Trevor... — sędzia poprawił sobie dewizkę zegarka w dziurce od kamizelki — ...o co pokłóciła się pani onego wieczora ze swoją macochą?

Pytanie ugodziło, jak strzała. Beatrycza pod jego wrażeniem zbladła... i zachwiała się.

— Co... pan... mówi?... jak?.. — wyjąkała.

Sędzia powtórzył jeszcze raz pytanie. Wielkim wysiłkiem woli odzyskała Beatrycza równowagę o tyle, że mogła odpowiedzieć.

— Sprawa ta obchodzi tylko mnie i moją macochę. Oświadczam stanowczo, że w tej sprawie odmawiam jakichkolwiek wyjaśnień.

— Ależ pani musi, panno Trevor!

— Mimo to ja nie chcę. Nasz spór niema nic wspólnego ze straszną śmiercią pani Trevor.

— To tylko ja mogę dokładnie ocenić — odpowiedział sędzia.

Beatrycza, nieczuła na wszelkie przedstawienia milczała, nie dając żadnej odpowiedzi.

— Czy pani, panno Trevor, nie chce zrozumieć tego, że przy obecnej sytuacyi, pani, odmawiając zeznań, sama sobie najwięcej szkodzi? Ludzie z tego bez skrupułów wyciągną jeden jedyny wniosek. Proszę panią, przez wzgląd na samą siebie, niech nam pani szczerze powie, o co wtedy wieczór posprzeczałyście się?!

— Odmawiam stanowczo odpowiedzi.

Przewodniczący wzruszył ramionami. Ostrzegł ją, więcej nie mógł zrobić.

— Więc dobrze, panno Trevor! Może pani już odejść.

Beatrycza zacięła silnie usta. Wyszła z dziwnie błyszczącemi oczyma.

Przez chwilę przewodniczący przeglądał stos papierów, które przed nim leżały. Wreszcie wydał cicho jakieś polecenie. Zaraz potem wprowadzono kapitana marynarki Donalda Gordona, jako świadka. Wszyscy w zdumieniu wstrzymali po prostu oddechy. Co miał do czynienia ze zbrodnią ten człowiek?

Nikt jednak bardziej nie był zdziwiony, niż sam Gordon. Wezwanie otrzymał rano, przed kilku godzinami zaledwie. Poirytowało go ono mocno, gdyż miał właśnie towarzyszyć popołudniu prezydentowi, jako jego adjutant, na wycieczkę. A tak musiał prosić o zastępstwo jednego z kolegów adjutantów.

Gordon cieszył się zarówno u przełożonych, jak i między kolegami jak najlepszą opinią. Uchodził za doskonałego marynarza. Walczył on pod Manillą pod rozkazami generała Deveya i tak się odznaczył, że otrzymał kilkakrotnie pochwały od kongresu. Lubiany był przez swych towarzyszy i przez szerokie koła znajomych. Wysoki, odznaczał się męską pięknością.

— Panie kapitanie — rozpoczął sędzia, odebrawszy od niego przysięgę — chciałem pana zapytać się, czy to do pana należy?

Wymawiając te słowa, wyciągnął ku niemu rękę, w której błysnął duży złoty sygnet.

Zdumienie i niedowierzanie odmalowało się na twarzy Gordona, kiedy z lekkim ukłonem odebrał podawany mu przedmiot. Obejrzał go dokładnie, raz i drugi.

— Tak — oświadczył wreszcie — tak, to jest mój sygnet. Mój monogram i data wystąpienia mego z Akademii nautycznej są wewnątrz wyryte.

Nagle głos jego przybrał głębsze brzmienie, gdy po chwilce zastanowienia, szybko zapytał:

— Ale w jaki sposób ten pierścień dostał się w pana ręce?

— Znaleziono go... — sędzia zrobił pauzę, która jak ołów zaciążyła nad wszystkimi, poczem powtórzył głośno i dobitnie — znaleziono go w silnie zaciśniętej ręce zamordowanej pani Trevor.

Nastąpiła chwila śmiertelnej ciszy. Donald Gordon wypatrzył się w milczeniu na sędziego, jak gdyby go nie zrozumiał zupełnie. Powoli dopiero zaczęło w umyśle jego formować się znaczenie tych słów. Nagle zerwał się i skoczył ku stołowi.

— To jest kłamstwo! — krzyknął. — Niech was wszyscy dyabli wezmą, to jest proste kłamstwo.

ROZDZIAŁ IV.

Wyrok przysięgłych.

Rozwiązanie tajemnicy w tej formie było tak niespodziewane, że przez chwilę, jakby ogłuszyło wszystkich obecnych. Kiedy minęło pierwsze wrażenie, wszyscy zaczęli rozprawiać tak głośno, że w gwarze nic nie było słychać. Dopiero, kiedy sędzia zagroził opróżnieniem sali, nastał względny spokój.

— Pana wybuch i słowa użyte były bardzo niewłaściwe — zwrócił się sędzia do Gordona.

— Proszę o przebaczenie. — Młody oficer mówił z wielkim wysiłkiem. — Pana twierdzenie było tak nieprawdopodobne, tak niesłychanie dziwne i nie do wiary, że się zapomniałem i uniosłem.

— Niestety, to co powiedziałem, jest oczywistą prawdą i może być każdej chwili stwierdzone przez dr. Davisa i detektywa Hardyego, którzy obaj byli przy znalezieniu sygnetu. Ręka pani Trevor była tak silnie zaciśnięta, że dopiero siłą musiano ją otworzyć. Może nam pan wyjaśnić, w jaki sposób ten pierścień dostał się w posiadanie pani Trevor? — Spojrzał na Gordona przenikliwym wzrokiem, ale ten już opanował się na tyle, że twarz jego przybrała spokojny wygląd. Odpowiedział też z zupełnym spokojem i miną nic nie mówiącą:

— Nie, tego nie mogę panu wyjaśnić.

— Gdzie pan był we środę wieczór w ubiegłym tygodniu?

— Jadłem kolacyę z porucznikiem Jamesem Raymond w klubie Metropol. Potem obaj poszliśmy na bal.

Przewodniczący zamienił kilka słów po cichu z jednym z pisarzy, poczem zwrócił się znowu do świadka.

— Proszę, niech pan uda się jeszcze do poczekalni dla świadków, panie Gordon. Proszę jednak nie wychodzić z tego domu, będę pana bowiem potem musiał jeszcze raz przesłuchać.

Gordon, opuszczając salę, ukłonił się Dikowi Tillinghast i kilku znajomym.

Następnym świadkiem był porucznik Raymond. Ten nie wiele miał do powiedzenia. Przyznał, że razem z kapitanem Gordonem jedli we środę ubiegłego tygodnia kolacyę. Wyszli jednak bardzo wcześnie z klubu, gdyż on, porucznik Raymond, należał do komitetu i musiał dosyć wcześnie stawić się w hotelu New-Willard. Nie, pan Gordon nie odprowadził go tam wcale. Pożegnał się z nim na rogu ul. 17 i ulicy H. Powiadał, że chce jeszcze zajrzeć do domu, a dopiero potem przyjdzie na bal. Istotnie Gordon przyszedł na zabawę, ale bardzo późno, kiedy już było po kolacyi, która odbyła się po północy.

— Czy pan to wie z całą pewnością? — zapytał sędzia.

— Tak, z całą pewnością. Musiałem nawet wyszukiwać zastępcę do tańca dla panny Underhill, gdyż Gordon zaangażował ją do kotyliona i nie stawił się na czas.

— Ile czasu mógł potrzebować pan Gordon, aby z owego rogu, na którym panowie rozstaliście się, dojść do siebie do domu.

— On mieszka w ulicy Benedikt; a więc około pięciu minut.

— A z ulicy Benedikt do hotelu New Willard?

— Siedem minut tramwajem elektrycznym, a dziesięć, najwyżej piętnaście minut piechotą.

Na tem zakończyło się przesłuchanie porucznika, miejsce jego na ławie świadków zajął detektyw Hardy. Swoje zeznania rozpoczął od tego, że w krótkości przedstawił wszystko, co zaszło od chwili znalezienia ciała pani Trevor.

— Czy znalazł pan jaki ślad, któryby wskazywał, gdzie się znajduje drugi kawałek narzędzia mordu? — zapytał przewodniczący.

— Nie, przewróciłem cały pokój formalnie do góry nogami, nie mogłem jednak nigdzie nic znaleźć. Jedynem oparciem w moich poszukiwaniach, które mogłem wykorzystać w dalszych kombinacyach, był pierścień znaleziony w ręce trupa. Poznałem odrazu, że jest to sygnet pamiątkowy ze szkoły nautycznej wojskowej. Udałem się też zaraz do ministeryum marynarki. Przejrzałem tutaj listę uczniów z Annapolis i znalazłem dwa nazwiska, które miały monogramy D. G.: Donald Gordon i Daniel Green. Ostatni stacyonowany jest obecnie w Mare Island w Kalifornii, nie mógł więc wchodzić w rachubę, udałem się więc do mieszkania pana Gordona.

Tu zrobił opowiadający małą pauzę.

— Proszę, mów pan dalej — zachęcał go sędzia. — Niech pan opowie na swój sposób.

Wszyscy sędziowie przysięgli pochylili się naprzód, z uwagą słuchając opowiadania urzędnika.

— Stróż domu w Benedikt jest moim przyjacielem i otworzył mi też zaraz swoim kluczem mieszkanie Gordona. Przeszukałem je całe, nic nie znajdując. Zabrałem się więc do rewizyi ubrań i znalazłem w wewnętrznej kieszeni paltota resztki podartego biletu. Nie wiele czasu potrzebowałem, aby zestawić te kawałeczki. Nalepiłem potem te wszystkie szczątki na kawałek papieru. Oto są! Niech panowie sami przeczytają!

Wyciągnął z kieszeni portfel, z którego dobył półarkusik papieru i podał go przewodniczącemu. Ten obejrzał nalepione szczątki biletu i zdumiał się. Następnie odczytał głośno:



— Niech was wszyscy dyabli wezmą, to jest podłe kłamstwo!

— „Przyjdź... środę... wpół do dwunas... muszę z panem... zanim... Nowy York opuś...

Hele... T...“

Bez żadnych objaśnień podał przewodniczący papier ten przysięgłym, którzy zaczęli go pilnie studyować.

— Czy ma pan jeszcze co do powiedzenia?

— Nie, panie sędzio — to już wszystko.

— Może pan odejść, panie Hardy.

Następnie polecił przewodniczący woźnemu:

— Bayne, proszę znowu wezwać do sali kapitana Gordona.

W sąsiednim pokoju oczekiwał on niespokojnie na dalsze rezultaty śledztwa, spacerując nerwowo tam i z powrotem. Wezwany stawił się z wielką skwapliwością.

— Panie Gordon! Gdzie był pan w ów wieczór środowy między godziną wpół do dziesiątej, a północą?

— Odmawiam odpowiedzi.

— Ba! Wiemy bardzo dobrze, że pan o godzinie wpół do dwunastej w nocy złożył wizytę pani Trevor.

— Taak?! A czy mogę dowiedzieć się, kto to panom powiedział?

Sędzia nie odpowiedział na jego zapytanie, tylko ciągnął spokojnie dalej:

— Czy pani Trevor sama pana wpuściła?

Gordon milczał. Sędzia powtórzył jeszcze raz swoje zapytanie. Nie było odpowiedzi.

— Panie Gordon, pan musi odpowiedzieć. Tak czy nie?

Kapitan Korwety poprawił się niespokojnie na statku.

— Byłem w mojem mieszkaniu, z którego nie wychodziłem, aż udałem się na bal — odpowiedział wreszcie.

— Czy był kto wtedy u pana?

— Nie, nikt.

— Czy widział pana kto, jak pan opuszczał swoje mieszkanie?

— O ile pamiętam, nikt — dodał następnie pospiesznie. — Jest możliwe, że ktoś mnie widział, ale ja na to wtedy nie zważałem.

— Panie Gordon! — głos sędziego brzmiał twardo i surowo — czy zna pan te resztki biletu wizytowego?

Wziął ze stołu arkusz i pokazał go zapytanemu.

— Są to, jak pan sam widzi, resztki biletu wizytowego, na którym pani Trevor pisze do pana i wzywa go, abyś o wpół do dwunastej w nocy w ową środę do niej przybył. Te kawałki znaleziono w pana paltocie. Pytam więc jeszcze raz: czy pani Trevor wpuściła wtedy pana do domu?

Gordon spojrzał na pokazywany mu arkusz i poznał natychmiast pismo pani Trevor. Usta zacisnął mocno, tak, że utworzyły prostą linię. Twarz silnie mu pobladła. Wyprostował się jednak natychmiast i spojrzał przysięgłym prosto w oczy, kiedy odpowiedział:

— Nie chcę przeciwko sobie samemu świadczyć.

W śmiertelnej ciszy, jaka po tych słowach zapanowała, słychać tylko było skrzypienie ołówków dziennikarzy i stenografów po papierze.

— Może pan odejść — oświadczył przewodniczący przesłuchiwanemu.

Po chwili przesłuchanie świadków zostało ukończone. Przewodniczący wygłosił krótkie i treściwe resumé dotychczasowego dochodzenia. Gdy skończył, opuścili przysięgli pokój i udali się na naradę.

Wskazówka zegara, umieszczonego na kominku, pięć razy już obiegła tarczę dookoła, a mimo to napływ ciekawych nie zmniejszał się. Ci, co przyszli, wytrwali, bądź powodowani współczuciem dla nieszczęśliwej rodziny, bądź też prostą ciekawością. Na takie zakończenie dochodzenia nikt nie był przygotowany.

Kiedy przysięgli rozpoczęli narady, w salce bibliotecznej zapanowało milczenie i nerwowe naprężenie. Wszyscy czekali niecierpliwie na wyrok, jaki za chwilę miał zapaść. Napięcie doszło do ostatecznych granic, kiedy drzwi rozwarły się szeroko i weszli z powrotem przysięgli. Przewodniczący powstał.

— Panowie przysięgli, jaki wyrok panowie wydaliście?

— Sędziowie przysięgli orzekają, że pani Helena Trevor, urodzona de Beaupré, została we środę dnia 3 lutego 19... wieczorem zabita przez kapitana korwetowego Donalda Gordona.

ROZDZIAŁ VII.

Sprawa się wikła.

Skrzyp... skrzyp... tam i z powrotem... to tu, to tam rozlegały się niestrudzenie kroki. Czy on nigdy się nie zmęczy, nigdy nie przestanie tak spacerować? Alfred Clark pochylił się, aby zajrzeć przez dziurkę od klucza do zamkniętej biblioteki.

Nagle nad drzwiami wchodowymi zadźwięczał donośnie gong. Clark miał zaledwie tyle czasu, że przebiegł przez szeroki hol i wpadł do swojego biura. W przedpokoju ukazał się Wilkins.

Ciąg dalszy nastąpi.



Własna siedziba Związku stowarzyszeń spożywczych w Warszawie: Uczestnicy uroczystości poświęcenia nowego gmachu przy ulicy Mickiewicza w Mokotowie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Własna siedziba Związku stow. spożywczych w Warszawie.

Rozwijająca się coraz bardziej kooperacya ekonomiczna w Królestwie zakreśla szerokie kręgi. Niema już dzisiaj miasta, któreby nie miało stowarzyszeń współdzielczych i sklepów przez nie utrzymywanych, a liczba tych kooperatyw idzie w tysiące. Warszawski związek stowarzyszeń spożywczych, instytucya dzisiaj już bardzo poważna i obracająca znacznymi kapitałami, postanowił przed niedawnym czasem wystawić sobie własną siedzibę, w której mógłby pomyślnie rozwijać swoje agendy. Przy pomocy społeczeństwa, chętnego do ofiar na cel tak doniosły, stanęła w tym roku własna siedziba Związku przy ul. Mickiewicza w Mokotowie pod Warszawą. Dom obszerny, trzypiętrowy, pomieści biura i część magazynów Związku.

Przed kilku dniami odbyło się uroczyste poświęcenie tej własnej siedziby przy licznym udziale delegatów i gości.

Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego na prowincyi.

(Do illustracyi na str. 8).

Podobnie jak w innych miastach Galicyi, obchodził i Stanisławów uroczyście rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. W niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 9 rano odbyła się uroczysta msza w kościdle parafialnym, przed którym zgromadziły się wszystkie polskie towarzystwa ze sztandarami i orkiestrami. Stąd po mszy ruszył barwny pochód przed gmach Sokoła, gdzie prezes miejscowego Sokoła dr. Opolski, po przemowie, dokonał odsłonięcia pamiątkowej tablicy. Wieczorem odbył się uroczysty obchód w sali Moniuszki. Z bogatego nader programu wyróżniły się produkcye orkiestry Tow. muzycznego im. Moniuszki, deklamacya i w. i.

Zamieszczona illustracya przedstawia właśnie chwilę odsłonięcia tablicy.



Pruski pomnik „bitwy narodów“: Uroczystość poświęcenia pomnika, wzniesionego przez rząd pruski na miejscu bitwy pod Lipskiem w roku 1813.

Kronika tygodniowa.

Dziś żyjemy stanowczo pod znakiem „Canadian Pacificu“, każdy tylko o tem mówi, prasa podzieliła się na dwa wrogie obozy, a dziennikarze, zbrojni w pióra i nożyce, stanęli do bratobójczej walki, kierując na siebie lufy... *pardon*... chciałem powiedzieć szpalty swych poczytnych organów, nabite garmontem, petitem i innymi rodzajami czcionek!

Walka podjazdowa już się rozpoczęła, z jednej i drugiej strony ścierają się ochotnicy, zanim obie armie ruszą na siebie całą nawałą.

A o cóż im się rozchodzi?

Jedna część podniosła ogromną wrzawę, że „Canadian Pacific“ to zbiorowisko zbrodniarzy, którzy chcą wywieźć z kraju, a głównie z Galicyi, całą ludność, zdolną do noszenia broni, czynią to zaś tak ze względów politycznych, jak i dla interesu, dowiadujemy się bowiem, że taki handel skórą wychodźców przynosi bardzo piękne dochody, po dwadzieścia do czterdziestu koron od sztuki. Obowiązani do służby wojskowej muszą opłacać więcej. Hyena emigracyjna narażoną jest na różne niebezpieczeństwa, zanim ofiary dostawi do granicy, odpowiednio też każe sobie za to sypnąć monety.

Dowiadujemy się przy tej sposobności, że w Galicyi, wbrew twierdzeniom zoologii ś. p. Nowickiego, który utrzymuje, że u nas hyen niema, grasuje ich mnóstwo, nie należą one jednak ani do rodzaju cent kowanych, ani też prążkowanych, ale dzielą się na wyborcze i emigracyjne.

Te pierwsze pojawiają się sporadycznie przed każdymi wyborami i żywią się głównie kiełbasą wyborczą, drugie grasują w kraju przez rok cały.

Z polecenia wysokich władz państwowych rozpoczęto w całej monarchii wielką obławę na owe hyeny emigracyjne, hodowane w stajniach „Canadian Pacificu“ i to właśnie stało się powodem owej bratobójczej walki, o której wyżej wspomniałem.

Z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że całe nasze społeczeństwo podzieliło się obecnie na „pacyfistów“ i „antipacyfistów“. Jedni i drudzy wieszają na sobie wzajemnie psy i pomawiają się o najniższe instynkty.

„Pacyfiści“, znalazłszy się w tarapatach, bronią się, jak mogą i powiadają, że powinni spotkać się z uznaniem, nie z potępieniem, cała ich działalność skierowaną jest przecież tylko w tym kierunku, aby zrobić na złość Prusakom, którzy mieli dotąd nieograniezony przywilej na wywóz żywego towaru z granic monarchii.

Ponieważ „Canadian Pacific“ robi im poważną konkurencyę, przewożąc emigrantów do Ameryki niżej „cen fabrycznych“, bojąc się onejże, wszczęli więc alarm we Wiedniu, a tam, jak wiadomo, bardzo są czuli na wszelkie głosy niezadowolenia, idące od strony Berlina.

Zaczęto więc łowić hyeny kanadyjskie i urządzać u nich rewizye, podczas których znaleziono podobno bardzo obfity materyał listowy o podkładzie wybitnie erotyczno-wychodźczym, ajenci bowiem to także ludzie, mający serca...

Teraz jednak Kanadyjczycy wyrazili swe oburzenie.

— Hola! Moi panowie! — wołali. — To dlatego, że my waszych wychodźców chcemy uchronić od pruskiego wyzysku, wy na nas kamieniem?... Jak długo Prusacy ciągli z tego zyski, siedzieliście cicho, dziś dopiero przypomnieliście sobie, że Austrya może ponieść szkodę?... Pfe! Wstydźcie się! Emigracya za ocean wzmogła się wprawdzie dzięki nam, ale powinniście za to chyba tylko być wdzięczni. Ciężkie czasy, niema co jeść, pamiętajcie, ile to ubywa gęb do żywienia! Dla was więcej zostanie!... Działamy zresztą i w interesie pokoju. Jeśli braknie rekruta, nie będzie i wojen! Posłannictwo nasze jest szczytne, wysoko kulturalne, co zaś najważniejsze, humanitarne!

A „antipacyfiści“ im na to:

— Ejże! Nie dajcie się bałamucić! Oni tylko własny interes mają na myśli, a działają na korzyść naszych wrogów... Postępują zaś w ten sposób, że wam tylko mydlą oczy, opowiadając o rzekomej walce z wyzyskiem pruskich biur wywozowych! To bardzo ładna obrona, ale na nią nikt się wziąć nie da, kto zna ich miłość grosza. Oni dla interesu wywieźliby ludność nie tylko do Kanady, ale nawet na biegun północny!

I rzeczywiście, tak obrona, jak i atak, przypominają nam ową mowę jednego z krakowskich adwokatów, który, aby wzruszyć sędziów przysięgłych, mających zawyrokować o losie jego klienta, oskarżonego o fałszowanie losów pruskich, powiedział między innemi, że raczej powinno się go nagrodzić, nie karać, gdyż on chciał zniszczyć materyalnie naszych wrogów, Prusaków, co tak samo ongiś z nami postępowali, zarzucając Polskę fałszywą monetą!...

Rozpisałem się o tem szerzej dlatego, aby wytłumaczyć się, dlaczego ja w owej wojnie udziału nie biorę, choć ani pióro mi nie zardzewiało, ani nożyczki nie stępiały... Zresztą ja nożyczek nie używam!

Jeśli w wir walki się nie mieszam, to z tego jedynie powodu, iż ani z jedną, ani z drugą z walczących partyi zgodzić się nie mogę, a jestem zasadniczym przeciwnikiem emigracyi ludności roboczej za ocean na takich, jak się to dzieje u nas, warunkach.

Czy wyrobnik, rolnik, czy rzemieślnik wysyłany bywa za ocean, to zazwyczaj otumaniony przez niesumiennego ajenta, który przedstawił mu Amerykę jako kraj mlekiem i miodem płynący, gdzie bez pracy i wysiłków dojdzie wkrótce do dobrobytu. Potrafią zaś owe hyeny tak przekonywująco mówić, iż mało intelligentny, a na grosz chciwy osobnik, uwierzy im, za byle co wyzbędzie się swej ojcowizny i puszcza się na niepewne losy, bo nie wie, co go czeka za oceanem!

A już rzeczywiście paskudna rzecz, jeśli ci, którzy chcą uchodzić za opiekunów i trybunów ludu, przykładają do tego rękę i chcą ciągnąć z tego, powiedzmy grzecznie... nieczyste zyski.

U nas w kraju pola do pracy dość, brak tylko mających do niej ochotę, zwłaszcza jeśli za morzem można bez niej stać się bogatym. A hyeny o tem tak pięknie opowiadają!

Jeśli się ponadto zważy, że dzięki owej emigracyi tyle posiadłości ziemskich prawie za bezcen przechodzi w ręce zazwyczaj niepowołane, to każdy mi przyzna, że mam racyę, nie solidaryzując się ani z „pacyfistami“, ani też z „antipacyfistami“.

Przy sposobności obławy na ajencye „Canadian Pacificu“ dostało się i innym przedsiębiorstwom, zajmującym się wywozem wychodźców i na ich praktyki zwrócono baczniejszą uwagę, gorączka emigracyjna osłabnie więc. Rząd pozbędzie się obawy, iż braknie mu rekruta, któryby bronił naszej szerszej ojczyzny na lądzie, morzu i w powietrzu.

Skoro już mowa o c. k. armii, warto wspomnieć o bardzo doniosłem zarządzeniu ministerstwa wojny, które szczególniej przez płeć nadobną przyjęte być powinno z radością do łaskawej wiadomości.

Jego ekscellencya pan minister wojny, po wysłuchaniu opinii ekspertów i za zgodą obu ministrów obrony krajowej, zakazał oficerom golenia wąsów, które są ozdobą męskiej twarzy. W ten sposób ma armia austryacka zyskać na powadze, golenie zarostu jest przywilejem tylko jednego pułku dragonów, imienia księcia Windischgrätza.

Rozporządzenie ministerstwa zasługuje o tyle na wzmiankę, iż jest ono jedynem chyba, które nie naruszy kieszeni c. k. podatników.

Na punkcie golenia wąsów stoi pan minister wojny na stanowisku wprost przeciwnem do lekarza amerykańskiego, dra Sereya, kierownika większego zakładu chirurgicznego w Chicago, który wyraźnie powiada:

„Czyż może być coś okropniejszego z punktu widzenia hygieny? Mogą romantyczne panienki i młode mężatki uważać za ideał piękności mężczyznę z wąsami, bokobrodami i brodą. Jest to rzecz upodobania. Ja, jako lekarz, najzupełniej stanowczo potępiam wszelkie zarosty twarzy. Gdyby to odemnie zależało, nakazałbym w drodze prawodawczej golenie wąsów i innych ozdób twarzy przynajmniej wszystkim tym, którzy mają styczność z publicznością“.

Pan minister wojny jest innego zdania, ale on, jako ekscellencya, zna się chyba lepiej na hygienie od lekarza.

Nawiązując do amerykańskiego lekarza, muszę wspomnieć o pani Pankhurst, widomej głowie feminizmu, która wybrała się za ocean w celach agitacyjnych.

Wyłoniła się kwestya, czy ją puścić na ląd stały, czy też zawrócić z drogi, decyzyę zastrzegł sobie prezydent Wilson, który właśnie przygotowywał się do wysadzenia w powietrze ostatniej zapory w kanale panamskim.

Gdy go zawiadomiono, że pani Pankhurst ma zamiar odwiedzić Amerykę, rzekł podobno, naturalnie po angielsku:

— Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle!

Ostatecznie jednak zgodził się na pozwolenie nowoczesnej misyonarce do wstąpienia na ziemię amerykańską, bał się bowiem, by mu nie zrobiły awantury tamtejsze sufrażystki, że jest niegrzecznym dla płci pięknej.

Przybycie jenerałowej sufrażystek angielskich zrobiło przecież kompletne fiasco, zaraz na pierwszym jej odczycie agitacyjnym sala świeciła pustkami.

Zupełnie inaczej dzieje się w starej Europie.

Angielski minister spraw wewnętrznych... (bardzo słusznie! żołądek i kiszki to są rzeczywiście sprawy czysto wewnętrzne!... przyp. zecera) wydał rozporządzenie, na mocy którego uwięzione sufrażystki w razie strejku głodowego mają być karmione przymusowo. Podobny brak respektu dla dam wywołał, rzecz łatwo zrozumiała, ogromne oburzenie wśród szeregów płci pięknej. (O ile do niej naturalnie mogą się zaliczać sufrażystki!... drugi przypisek zecera, zdeklarowanego wroga brzydkich kobiet).

Zwołano zaraz zgromadzenie protestujące, na którem wystąpiła z przemową Sylwia Pankhurst, siostrzenica pani jenerałowej.

Mówczyni przebraną była po męsku, policya ją jednak poznała i chciała aresztować. Pani Sylwia w nogi, policyanci za nią, za nimi sufrażystki, okładające przedstawicieli władzy parasolkami, oblewające ich kwasami i t. d.

Widok, godny zaiste uwiecznienia na filmie kinematograficznym.

Policya, broniąc się, zmuszoną była użyć białej broni, wywiązała się walka, w której kilka sufrażystek odniosło lekkie rany, a zwinna Sylwia, dzięki wygodnym inexprimablom, korzystając z zamieszania, uciekła. Gdyby była miała na sobie nowomodną spętaną suknię, byłaby się stanowczo dostała w ręce karzącej sprawiedliwości, tak, jak jej kilkanaście koleżanek.

Kto więc wie, czy ś. p. żipkilotki ze względów praktycznych nie zdobędą sobie znowu prawa obywatelstwa bodaj jako strój urzędowy w czasie zgromadzeń, podczas których można wejść w kolizyę z władzami.

Kwestya ta należy przecież do resortu mej koleżanki od mód, nie chcę się zaś wdzierać w zakres jej działania, gdyż, jako energiczna niewiasta, mogłaby mi łatwo zrobić awanturę.

Mnie wolno się zajmować natomiast polityką, korzystam też z tego zawsze, a i teraz nadarza się bardzo wdzięczna sposobność z okazyi energicznego wystąpienia historycznego Tymka Starucha w wiedeńskim parlamencie.

Przed jego energią w kąt nawet pani Pankhurst.

Podczas debaty nad nowymi podatkami powiedział on ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że gdyby rząd poważył się zażądać kredytów na Akademię górniczą w Krakowie, Ukraińcy chwycą się takich środków, o jakich dotąd nikomu się nawet nie śniło.

— Z sali tej wyniosą trupy! — zawołał pan Tymoteusz w ferworze i w ten sposób zdobył rekord hajdamacki, koledzy jego grozili dotąd co najwyżej „czerwonym kogutem“.

Gdyby teraz panowały gorąca, przypuszczałbym, że może one zaszkodziły wielkiemu politykowi, teraz jednak jesień, wprawdzie pogodna, ale chłodna, przypominająca usposobienie starego kawalera.

Od czasu do czasu przygrzewa wprawdzie słońce, co czyni wrażenie „babiego lata“, brak przecież nieodzownych pajęczyn, które w tym czasie unoszą się w powietrzu. Chyba że i pająki zastrejkowały i rozpoczęły bezrobocie.

I znów przypomina mi się coś, co dla świata ma ogromnie doniosłe znaczenie.

Statystyka płodności małżeństw w Europie doszła do bardzo smutnych wyników. Wykazuje ona ustawiczne zmniejszanie się cyfry urodzin we wszystkich krajach, a cyfry te świadczą o schorzałości organizmów narodowych.

Jadwiga Mrozowska.

Przyjazd p. Jadwigi Mrozowskiej jest artystyczną niespodzianką, źródłem nowych szlachetnych wrażeń artystycznych. Nie dlatego tylko, że się ją



Własna siedziba Związku stowarzyszeń spożywczych w Warszawie: Zewnętrzny widok gmachu.

widzi w niektórych wielką tradycyę posiadających rolach, ale więcej jeszcze dlatego, że za każdym razem musi się uznać i podziwiać coraz wyższą doskonałość talentu i artyzmu, który nie staje, ale się rozwija ciągle, ukazuje ze stron nowych i nieznanych, jednem słowem rozszerza swój zakres.

Kreacye p. Mrozowskiej są niezrównanie poetyczne, w największym stylu pojęte i wykonane, słowem są niezaprzeczonemi działami sztuki. Nikt tak, jak ona, nie potrafi zmienić swego rodzaju gry, swego stylu, swej indywidualności całej. Nerwy, zniecierpliwienie, szyderstwo, przywiązanie, dobroć, wszystko to objawia się jedno przez drugie, jedno przy drugiem tysiącem załamań lustrzanych, refleksów szlifowanego brylantu, a każdy pełen barwy i głębokiego tonu.

Niebawem Kraków, Lwów, Warszawa będą miały sposobność ujrzeć p. Mrozowską na estradzie koncertowej z specyalnym i bardzo ciekawym programem. W Warszawie wystąpi znakomita artystka dnia 18 i 19 listopada b. r. w sali Flharmonii warszawskiej, we Lwowie dnia 14 listopada b. r. w sali Towarzystwa Muzycznego, a w Krakowie dnia 16-go listopada b. r. w sali Starego Teatru.



Jadwiga Mrozowska.

Zmiana w kierownictwie Kraj. dyrekcyi skarbu.

W ostatnich tygodniach ustąpił z kierującego stanowiska w Kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie dr. Stanisław Szlachtowski. Posterunek ten jest jednym z najważniejszych w dziedzinie interesów ekonomicznych naszego kraju. Od opinii bowiem kierownika takiej instytucyi, jak dyrekcya skarbu, zależy wiele spraw ekonomicznych i finansowych kraju.

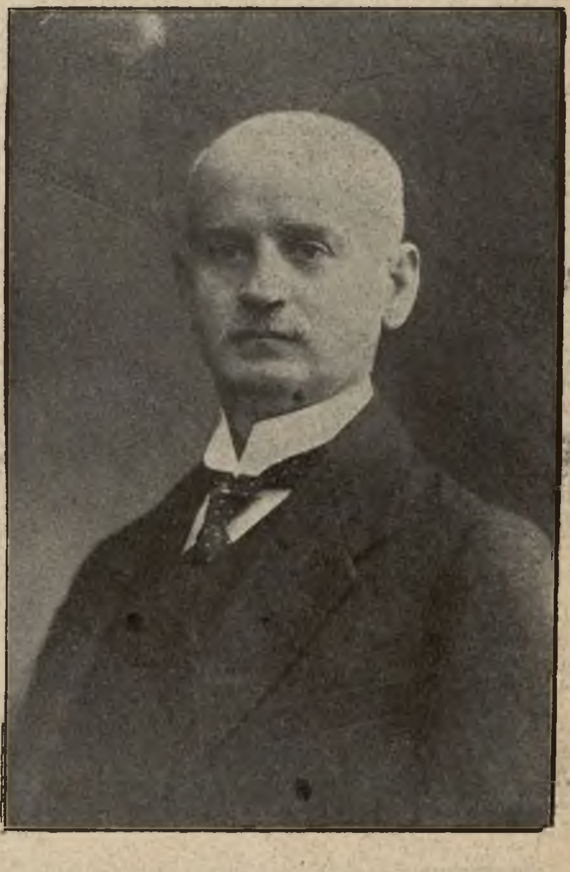
Dyrekcya dr. Szlachtowskiego, którą prowadził



Zmiana w kierownictwie Kraj. dyrekcyi skarbu: Ustępujący wiceprezydent Kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie dr. Stanisław Szlachtowski.

lat dwanaście, bo od r. 1910, zaznaczyła się dla kraju szeregiem poważnych zdobyczy. Za jego rządów stanął szereg budynków skarbowych, ukończono budowę warzelni soli w Wieliczce, oraz przeprowadzono reorganizacyę w wielu dziedzinach skarbowości. To też żegnano wiceprez. dr. Szlachtowskiego we Lwowie serdecznie i uroczyście.

Rządy po nim objął szef departamentu podatku osobisto-dochodowego w ministeryum skarbu Edward Bugno.



Zmiana w kierownictwie Kraj. dyrekcyi skarbu: Nowy wiceprezydent Kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie dr. Edward Bugno.

Urodził on się w r. 1867, rozpoczął karyerę urzędniczą we Lwowie, skąd w r. 1894 został powołany do ministeryum, a w dziesięć lat później powrócił do Lwowa w charakterze starszego radcy skarbowego. Z końcem 1910 powtórnie powołany do ministeryum, w krótkim stosunkowo czasie został szefem departamentu.

Nowy wiceprezydent uchodzi za doskonałego znawcę stosunków galicyjskich, to też sfery interesowane rokują wielkie nadzieje, że sprawy podatkowe w Galicyi zejdą na tory prawdziwie obywatelskiej działalności. P. Bugno jest znany także jako pracownik naukowy w dziedzinie skarbowości, a za swoje prace uzyskał nawet odznaczenie cesarskie.

Wielki dziennik w Warszawie.

Nowe warunki, w jakich znalazło się drukowane słowo w Król. Pol. po wypadkach r. 1905, pomimo burz i kataklizmów bijących w kraj i społeczeństwo, wywołały olbrzymi rozwój prasy warszawskiej. W ostatnich latach zyskał zwłaszcza popularność



Z przemysłu krajowego: Wystawa sztucznych kwiatów w Bochni.





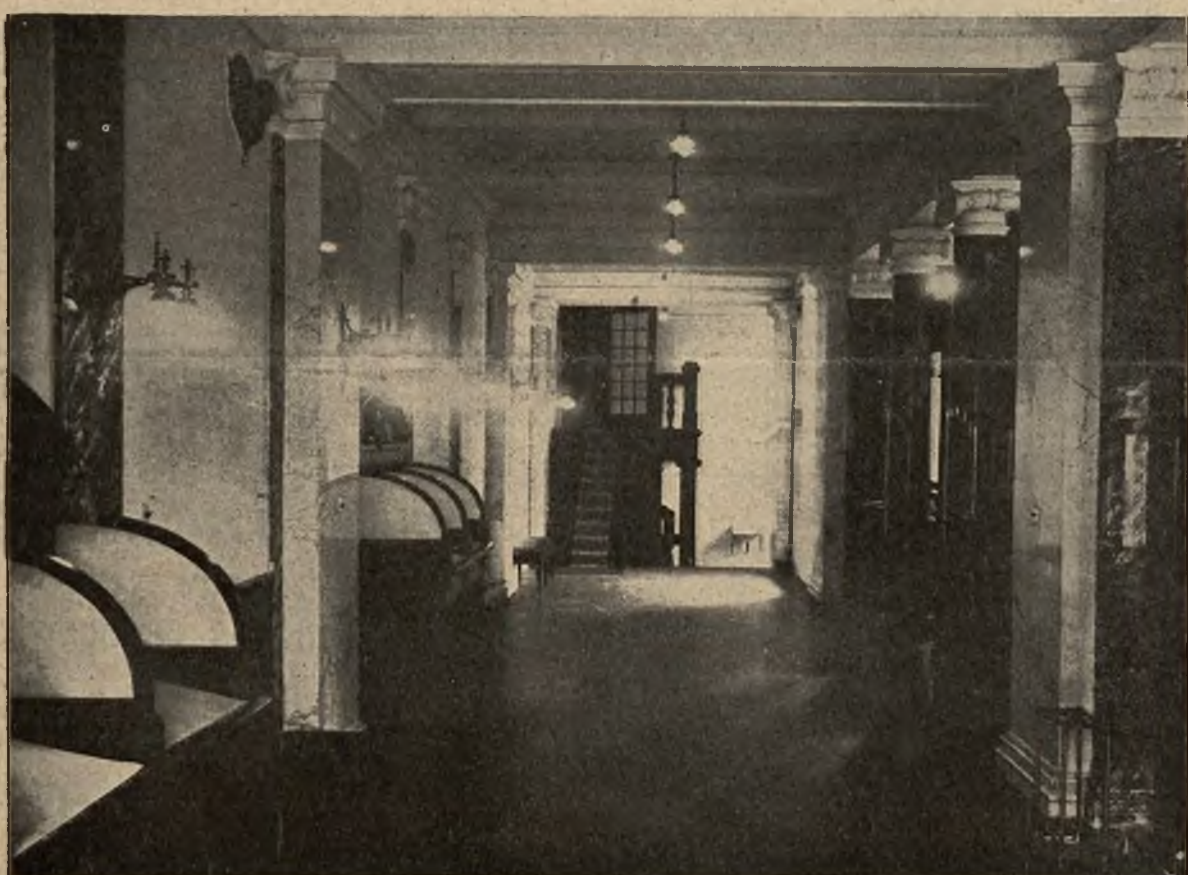
Wielki dziennik w Warszawie:

Obecna siedziba „Kuryera Porannego“ od strony ulicy Marszałkowskiej.

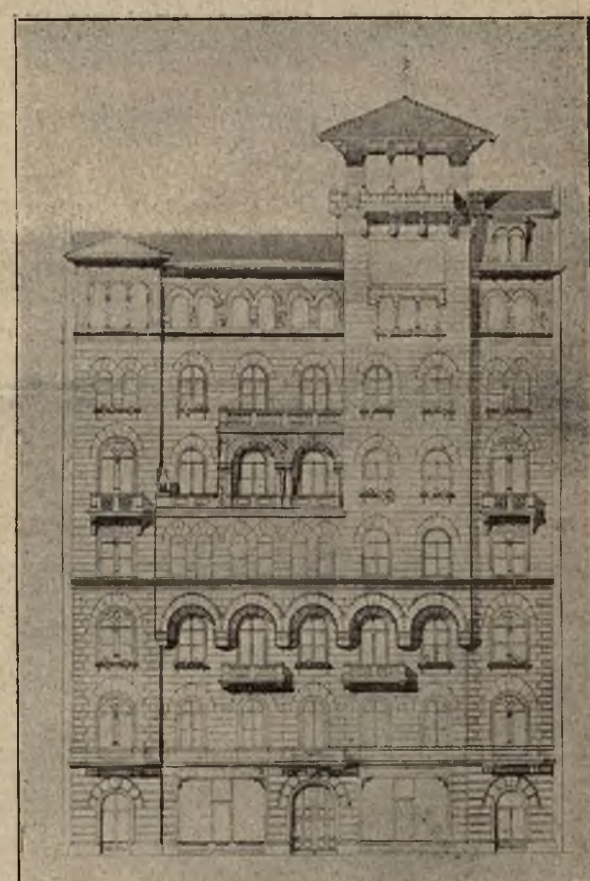
Hala dla publiczności przy kantorach administracyi.

„Kuryer Poranny“. Założony przez ś. p. Feliksa Fryzego, pod redakcyą jego bratanka, teraźniejszego redaktora Ludwika Fryzego, doszedł do tak niebywałego rozkwitu, o jakim nawet nie marzył jego założyciel.

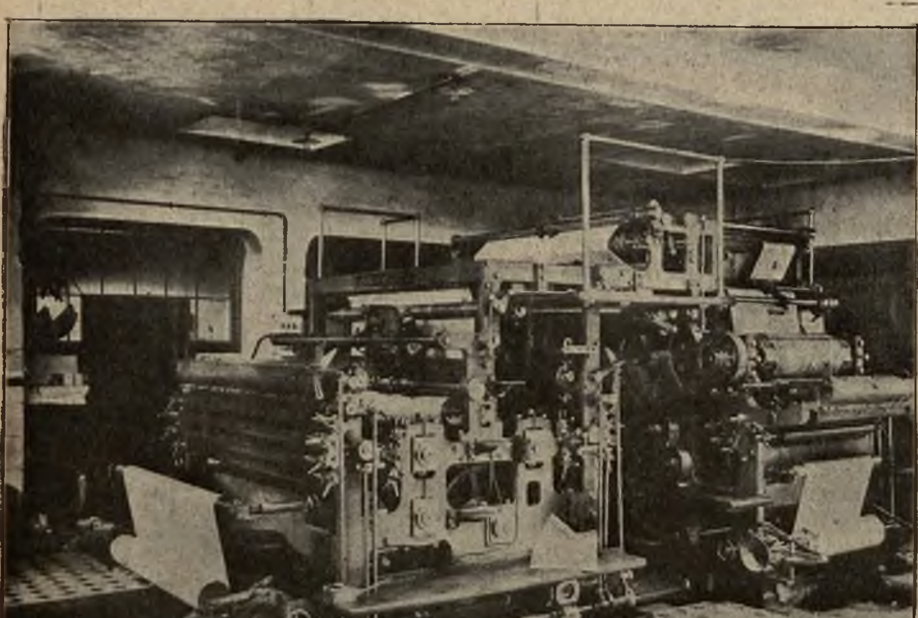
W roku bieżącym wszystkie zakłady „Kuryera Porannego“, odbijanego już w 70.000 egzemplarzy, przeniesione zostały do własnego domu, przebudowanego odpowiednio do potrzeb dzisiejszej dziennikarskiej techniki. Dom o dwóch frontach, od ulicy Marszałkowskiej i Placu Zielonego, który niebawem będzie podniesiony do sześciu piętr, a łącznie z wieżą do ośmiu, mieści w sobie obok kantorów administracyi wielką halę dla publiczności, urządzoną

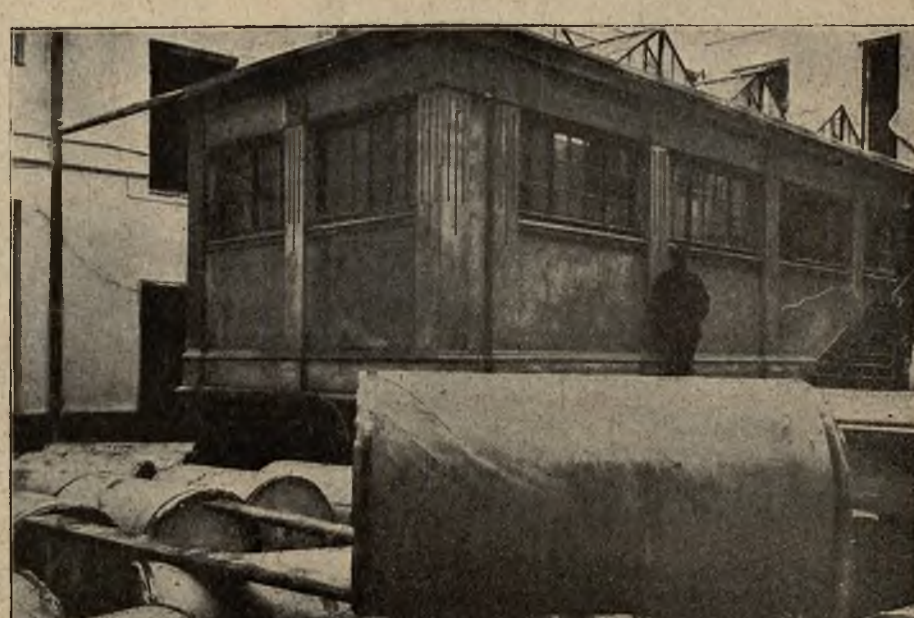


Wielki dziennik w Warszawie: Widok na schody w hali parterowej, prowadzące do salonów redakcyi.



Wielki dziennik w Warszawie: Dom „Kuryera Porannego“ po projektowanej przebudowie.





Hala maszyn rotacyjnych.

Wielki dziennik w Warszawie:

Przed składami papieru i zecernią.

w harmonii z fasadą domu w stylu wczesnego renesansu florenckiego według planu architektów Szyllera i Łapińskiego. Długi peristil hali tworzy efektowna perspektywa marmurowych kolumn, uwieńczonych kapitelami jońskiemi, marmurowych pilastrów, lamp elektrycznych zwieszających się na pętlach brązowych i kinkietów dwuramiennych, zamknięta stylowemi schodami, prowadzonemi w górę do apartamentów redakcyi od strony placu Zielonego i w dół do sal zecerskich i do hali maszyn, w której obok maszyny rotacyjnej Keniga i Bauera, wyrzucającej 24.000 arkuszy na godzinę, znajduje się nowa olbrzymia maszyna amerykańskiej firmy Hoe and Comp., bijąca 90,000 arkuszy na godzinę.

„Kuryer Poranny" wkrótce będzie obchodził czterdziestolecie swego istnienia. Z maleńkich, bardzo trudnych początków, rozwinął się w wielki europejski dziennik i jest ciągle na drodze do coraz świetniejszego rozwoju. Żywość, aktualność, z jaką jest prowadzony, doprowadziły już do tego, że w życiu Warszawy i Królestwa gra już rolę pierwszorzędną, służąc energicznie hasłom humanitarnym i narodowym.

Z przemysłu krajowego.

Wiadomą jest rzeczą, jak ważną rolę w rozwoju przemysłu krajowego odgrywają kobiety. Od nich, jako kierowniczek gospodarstw domowych, zależy w znacznej mierze popieranie przy zakupnach wytwórczości krajowej. Prócz tego w obecnych stosunkach społecznych kobiety muszą także oddawać się pracy zawodowej, dla której zdobywają też coraz szersze pole działalności przemysłowej... Jedną z gałęzi tego kobiecego przemysłu jest wyrób sztucznych kwiatów. W tej dziedzinie pracuje od szeregu lat p. Halina Brzezińska, właścicielka bazaru sztucznych kwiatów w Bochni, która w tych dniach urządziła wystawę swych robót, celem zaznajomienia miejscowej i okolicznej publiczności z wyrobami tej krajowemi gałęzi przemysłu.

P. H. Brzezińska prowadziła dotychczas kurs nauki sztucznych kwiatów w Niepołomicach, gdzie pozyskała wiele dziewcząt do tego przemysłu kobiecego, a u ludności tamtejszej wzbudziła zamiłowanie do kupowania kwiatów wyrobu krajowego. Obecnie zaś otworzyła pracownię i sklep w Bochni. Urządzona przez nią wystawa wzbudziła ogólne zainteresowanie i była tłumnie zwiedzana przez nasze panie, które w ten sposób dowiodły, że rozumieją należycie, jaka rola przypada kobietom-polkom w pracy nad podźwignięciem naszego przemysłu.



Z przemysłu krajowego: Fragment wystawy, urządzonej przez Bazar sztucznych kwiatów p. H. Brzezińskiej w Bochni.

W głębi wulkanu.

(Do illustracyi na str. 4).

Na wiosnę b. r. Wezuwiusz, jeden z największych czynnych wulkanów, okazywał wiele skłomności do podjęcia czynności erupcyjnej. Na szczęście skończyło się tylko na wewnętrznych wstrząśnieniach, bez wybuchu. Wstrząśnienia te wywołały jednak w głębi krateru szereg zmian, które zainteresowały świat naukowy. Trzech badaczy wulkanicznych prof. Malladra, prof. Maksymilian Stortz i mineralog Jacobi postanowili więc wspólnie urządzić wycieczkę w głąb krateru, aby zbadać zaszłe zmiany.

Wyprawa wyruszyła z południowo-zachodniej ściany wulkanu. Po skałach i pokładach zastygłej lawy śmiali badacze dostali się do wnętrza wulkanu. Po upływie pół godziny, spuszczając się wśród wielu niebezpieczeństw doszli do brzegu samego otworu krateru, nie poprzestali jednak na tem, ale ruszyli dalej ku wrzącej lawie. W ten sposób dostali się do głębokości 370 m.

Nowy otwór krateru, utworzony na wiosnę b. r. był pełen gruzów i stalaktytów świeżej lawy. Stwierdzono, że podczas ostatnich wstrząśnień wyrzucona ona została do wysokości 70 m. Gorąco na brzegu krateru było straszne. Próbowano zmierzyć temperaturę przy pomocy termometru i na stalowej linie spuszczono termometr w głąb krateru. Po wyciągnięciu okazało się, że lina na końcu była rozżarzona, a termometr się stopił. Próbę ponowiono jeszcze raz, tym razem jednak nawet część linki się stopiła.

Wobec tego wycieczka naukowa zawróciła, porobiwszy tylko zdjęcia fotograficzne i zabrawszy próbki lawy i kamieni. Niebezpieczna wyprawa trwała osiem godzin.

Wezuwiusz przypomniał się w ostatnich dniach jeszcze drugim ciekawym wypadkiem. Zmarł angielski lord Ballrof, znany długoletni badacz Wezuwiusza. W testamencie nakazał, aby ciało jego pogrzebano w głębi krateru. Stosownie do tego życzenia zwłoki lorda Ballrofa włożono do prostej trumny i wyniesiono na szczyt Wezuwiusza, gdzie spoczęły w gorącej lawie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 42.

Logogryf:

J
D e ń
T e r e k
K a s z t a n
W ł a d y s ł a w
K r a w i e c
E r a t o
K i s z m
B a c h m a t
S ę d z i o w i e
R e u n i o n
W ę g r y
I s t r a
C h r o n o s
A n z o n o w i e

Łamigłówka: Buk, Kuba.

Zadanie do przestawienia: Nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba.

Łamigłówka:

P o r t
O r o t
T o r t
O t t o
P r o t

Przysłowiówka: Co zawadza, to się mija.

Łamigłówka:

Para
Rosa
Odra
Cera
Ezaw
Sawa
Ropa
Ozon
Niwa
Iran
Klon
Ikar
Egon
Rasa
Aron

Rebus: Serce uczy miłosiernego człowieka, że łzy suszyć ma nieszczęśliwym.

Logogryf:

K r a k ó w
P o ł o w y
B r o n k a
K r o s n o
P ł o t k a
U s t a w a
B r a n k a
W i a t r y
M a r y a n
W i a n k i

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Arbesbauer Lwów, K. Rosenbaum Rozwadów, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, F. Blätterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Szumańska Rawa Ruska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, Z Szymanek Nowy Sącz, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, I. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, J. Antosz Kołomyja, J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, S. Rogaliński Warszawa, A. Balicki Stanisławów, K. Radoszewski Kolbuszowa, S. Osadowska Rzeczyca.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Karpowicz, Wiedeń.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Pod znakiem św. Huberta.

(W.) Na polach zapanowała już pustka, liście z drzew opadły, zbiory zwiezione do gumien, rozpoczyna się sezon polowań. Wyruszą więc gromady panów i pań, aby pod znakiem św. Huberta używać dowoli rozkoszy polowań jesiennych. Zawczasu więc trzeba gotować się na te wyprawy, aby deszcz, śnieg lub zimno nie udaremniły wesołej zabawy.

Pierwszą kwestyą wyposażenia jest u pań toaleta. Musi ona być przedewszystkiem bardzo praktyczna i nie może jedynie zwracać uwagi na piękność



Suknia wieczorowa z białego jedwabiu, z bortą perłową i koronkami.

i zgrabny wygląd. Kostyum do polowania może być różny. Spotykamy tu bardzo eleganckie kostyumy z prążkowanego *homespunu*, brązowo nakrapianego lub zielonego. Inny kostyum widziałam z jasno-zielonego *ratinee,* zdobnego drobnem brązowem karo. Zakiet tego kostyumu miał futrzany kołnierz i manszety, z przodu był zapięty na dwa duże guziki, z tyłu ściągnięty zgrabnym dragonem. Spodniczka sięgała do kostek i była po obu bokach trochę rozcięta. Rozcięcia te jednak można było zapiąć na guziczki.

Inny praktyczny kostyum był zrobiony z ciemno-zielonego *ratinee.* Zakiet był wyrzucany, ujęty w pasie paskiem z tego samego materyału, u dołu rzucał się w naturalne fałdy. Kostyum ciemno-brązowy miał żakiet z bocznymi kieszonkami, przyszywanymi z wierzchu, z przodu były dwa kontra-fałdy, z tyłu gładkie plecy, zaś spodniczka miała po bokach fałdy, rozchylające się od dołu.

Bardzo ciekawe są żakieciki wolne ze skóry. Są one podbijane białym barankiem, albo silnie watowane, mają po bokach kryte, bądź naszywane kieszenie. Rękawy są ujęte gumką w ten sposób, że przylegają ściśle do kostki ręki i nie dopuszczają zimnego powietrza. Zakieciki te, ciemne w kolorze, są szerokie. Jako uzupełnienie do nich nosi się spodniczki szkockie plisowane lub gładkie. Właściwie długość tych spodniczek według wzorów angielskich powinna sięgać tylko cokolwiek za kolana, nasze panie jednak nie zechcą tak krótkiej mody u nas stosować.

Jako pokrycie głowy noszone bywają najchętniej kapelusze *velour,* brązowe, zielone lub szare, które zdobne są fantazymi myśliwskimi. Nosi się także kapelusze skórzane, które przybrane są wstążką ze skóry. Z Włoch przyszła do nas w tym roku jeszcze moda noszenia kapuz jedwabnych szydełkowych, wewnątrz biało podszytych. Są one robione w kolorach czarnym, żółtym, liliowym lub czerwonym. Rękawiczki są bądź robione szydełkowo, bądź też skórzane z wierzchu, mające jeden wolny palec do strzelania.

Pod żakiecikami noszą panie kamizelki ze skóry zamszowej, podbite białymi karakułami albo białym eleganckim atłasem. Również używane są kamizelki jedwabne, które są zrobione na drutach, albo podobne wełniane w jaskrawych kolorach.

Pod tymi kamizelkami nosi się jeszcze ciepłe flanelowe bluzki, bardzo proste, z stojącym kołnierzem. Mają one zwykle jako ozdobę z przodu dwa lub trzy kontrafałdy, albo też zakładeczki.

Zasadniczą cechą spodniczek do kostyumów myśliwskich jest to, że są po obu bokach rozcięte. O ile moda ta przy zwykłych sukniach może być uważana za fantazyę raczej niż potrzebę, a tyle tutaj ma ona duże praktyczne znaczenie. Umożliwia bowiem swobodę ruchów, chroniąc przed upadkiem z powodu zbyt wąskiej spodniczki.



Suknia wieczorowa, przybrana tiuniką gazową i haftem.

Płaszcze używane przez panie do polowania są proste z materyi wełnianej w prążki, albo z gładkiego angielskiego materyału. Są zwykle podbite futrem i mają kołnierz i rękawy bramowane.

Omówiwszy w ten sposób wszechstronnie wyekwipowanie pań w czasach polowań jesiennych, wspomnę na zakończenie jeszcze o innej sprawie.

Obecny sezon jesienny w dziedzinie kapeluszy stanął pod znakiem aksamitu. Kapelusz aksamitny stał się wyrazem ostatniej nowości sezonu. Na czele kroczy aksamit czarny, nie wyklucza to jednak jak najszerszej skali barw. Najrozmaitsze fasony toków, *breton* i *Matelot* robione są z aksamitu, a jako przybranie służą futra, jedwab, wstążki aksamitne lub morowe.

Wszystkie kolory aksamitów, jakie używa się na kapelusze, są ciemne. Wprawdzie jako najbliższą modę przyszłości zapowiadają małe białe kapelusiki z prążkowanego aksamitu, ale na razie mamy obok czarnych kapelusze ciemno-brązowe, ciemno-zielone, granatowe i t. d.



Suknia wieczorowa, dla młodych panien, z białej *crêpe Ninon.*

Fasony kapeluszy aksamitnych są przeróżne. Masowo wprost noszone są toki z rajerami lub motylami gazowymi, u których główka układana jest w fałdy. Obok nich występują berety aksamitne, imitacya czapek Wagnerowskich, i t. d. Regułą jednak przy noszeniu wszystkich tych kapeluszy powinno być, aby je wkładać z pewnym szykiem, a szyk ten polega na umiejętnem nasunięcie ich troszkę ku przodowi nad prawe oko. Kapelusz nie powinien siedzieć na głowie prosto, ale ma być trochę przekrzywiony na prawy bok, włożony „z fantazyą“. Tylko z lewej strony powinno być widać upięcie fryzury.

Z ozdób używanych do przybrania kapeluszy pozostał jak dotychczas na pierwszym planie rajer, biały lub czarny. Nosi go się w całej długości, często w dwóch pękach, które idą od przodu ronda ku tyłowi główki. Z rajerów robi się także fantazye, które otaczają do około główkę.

Dla tych, którzy nie mają dość pieniędzy na zakupno drogich rajerów, robi moda bardzo ładne fantazye z piór strusich. Przedewszystkiem więc robi się imitacyę pęków rajerów, następnie przeróżne pompony i dekoracye wokoło główki. Używane są także skrzydła, któremi przybiera się zazwyczaj kapelusze z tyłu główki.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

19

— A więc prawdą jest drugie przypuszczenie, Gerfant.

— Dziecko, nie wymawiaj nigdy tego imienia!

— Mówię po angielsku z mojego klubu. Niema obawy.

— Kiedy się zobaczymy?

— Dziś wieczorem. Zjem obiad w klubie i przychodzę, ojciec całe popołudnie spędza w Neuilly.

Jakiej siły i energii potrzebował Jan Kerlack, aby się zdobyć na spokój, gdy mówił dalej.

— Ah, prawda! Więc poznałem twojego ojca. Trochę się skrzywił na mój widok, ale ja udałem, że nie widzę tego. Mówiłem mu o tobie, o naszem poznaniu w Saint-Lunacie, o partyach pikiety!

— Drżę cały z obawy, mój przyjacielu!

— Zupełnie niepotrzebnie! Ja tam byłem i czuwałem.

— A więc udała nam się ta mistyfikacya?

— Dosyć, mój przyjacielu. Omówimy resztę za widzeniem się.

Jan le Kerlack przerwał, bo czuł, że go siły opuszczają.

— Uf! — odsapnął ciężko. — Spracowałem się jak wół w jarzmie. Ale cò ja mu powiem, gdy dalej pytać będzie? Co wyznać mu, a co ukryć?

Dźwięk dzwonka znowu przerwał jego rozmyślania; tym razem dzwoniono do drzwi jego mieszkania.

— A tam kto znowu? — mruknął ze złością Kerlack.

Dzwonek jęczał niecierpliwie.

Kerlack poszedł otworzyć, przed nim stała Fernanda.

— Fernanda! moja mała Fernanda!

Stryj i siostrzenica chwilę ściskali się w milczeniu.

— Stryju! stryju — szepnęła wkońcu Fernanda wzruszona.

— Czy może się stało co u ciebie? — pytał Kerlack zaniepokojony.

— Nie! nie... Lusia ogromnie jest zdenerwowaną tą wizytą w pałacu. Więc książę nie domyślił się?

— Wcale się nie domyślił. Przypuszczenie moje było mylne.

— Więc szukać należy w tamtej stronie? To jedyna nasza nadzieja.

Kerlack milczał.

— Dlaczego nie odpowiadasz, stryju? Czy wahasz się?

— Bo, widzisz, moja mała Fernando.

— Stryju! Mnie możesz wszystko powiedzieć. Widzisz jak jestem silna! A może ci nawet będę pomocną!

— Ty?

— Tak ja — nie pytasz mnie już, stryju, co mnie do ciebie sprowadza?

Twarz Jana le Kerlacka rozjaśniła się.

— Zgaduję... twój telefon! Podchwyciłaś coś, przy twoim telefonie!

— Bardzo mało.

— Zobaczymy, tylko mów, mów prędko!

— Posłuchaj mnie stryju. Postaram sobie wszystko przypomnieć. Wytłumaczę ci jednak przedtem działanie naszych telefonów. Gdy ktoś z moich abonentów jest wezwany przez stronę, nienależącą do naszej seryi, łączę go z tym biurem i tracę natychmiast, nie mogąc wiedzieć o czem mówią. Tym sposobem niewiele mogłam się dowiedzieć o doktorze Gewolskim.

— O doktorze Gewolskim?

— Stryju, nie przerywaj mi. Odkąd prosiłam o przeniesienie do biura, do którego on należy, a szczęśliwie złożyło się, że jest teraz właśnie moim abonentem, staram się zawsze wiedzieć, co mówią do niego. Dzisiaj więc pytano o niego zewsząd i ciągle brzmiała niezmienna odpowiedź: „doktor jest w Neuilly". Zaledwie powrócił do siebie i zatelefonował do syna, że wieczór ma zajęty, wezwano go z biura centralnego z Neuilly... W takim wypadku niczego dowiedzieć się nie mogę, a tak tego pragnęłam! Przedtem jednak Gewolski żądał połączenia z domem zdrowia w Chevreuse.

Jan Kerlack wstrząsnął się.

— Fernando? Czy się nie mylisz? Żądał połączenia z domem zdrowia w Chevreuse? Co dalej, mów!

— Z domem zdrowia prowadzonym przez niejakiego Rastewicza! Oh! teraz trzymałam ich dobrze! Koleżanki moje zajęte były pracą, mogłam więc spokojnie podnieść słuchawkę i słuchać, bo przeczuwałam, że dowiem się czegoś, co mnie interesować będzie! Nie uwierzysz, stryju, z jaką radością wkradałam się w tajemnicę tego znienawidzonego człowieka, przez którego tyle cierpi nasza Lusia i pan Stanisław, którego kocham jak brata.

— Fernando, dosyć sentymentalizmu, mów prędzej!

— Panowie ci mówili po rosyjsku. Ale jestem pewna, że głos doktora Gewolskiego nie był naturalny, przerywany złością, czy wzruszeniem! a znam ten głos już dobrze przez telefon i rozpoznaję łatwo, kiedy jest w dobrym, a kiedy w złym humorze.

— A więc zaledwie powrócił z Neuilly, ktoś ztamtąd mówić z nim pragnął — zawołał Kerlack. — Nie książę, bo go miał przecież przed chwilą u siebie. Więc ktoś inny, a on po tej rozmowie wzywa Rastewicza, doktora z domu zdrowia! Wszystko się doskonale składa, Fernando, a ty mówisz, że odkryłaś niewiele! Szkoda tylko, że nie znasz języka rosyjskiego, moje dziecko?

— Ah! i bez tego, stryju, domyślam się z dźwięków głosu tych nędzników!

— Ale przypomnij sobie, Fernando, nie uderzyło cię słowo jakie, nazwisko! Jedno słowo mogłoby mnie rozjaśnić do reszty!

Fernanda przybladła lekko.

— Tak, przypominam sobie i to właśnie tak mnie wzburzyło, że aż przybiegłam do ciebie, mój stryju! Rastewicz zniecierpliwionym głosem wymówił: Rafael, Botticelli, Memling! Te nazwiska, stryju, te nazwiska, które tak często były na ustach mojego biednego ojca!

— Ah! — zawołał Kerlack, porywając prawie nieprzytomny Fernandę w ramiona. — Dzielnie się sprawiłaś, drogie dziecko! Tak, tak, to jasne! W zakładzie Rastewicza znajduje się chory... maniak, rozkochany w malarstwie i w mistrzach, których nazwiska w gorączce wymawia.

— Tak jak ojciec, który żył nimi!

— Tak, jak twój ojciec!

— Stryju! czy to możliwe? Czy ja śnię?

Jan Kerlack nie zdołał odpowiedzieć, ktoś dzwonił do drzwi wchodowych, pospieszył więc otworzyć.

Nowoprzybyłym był Stanisław.

— Odwagi, Fernando — szepnął Kerlack, korzystając z chwilowego zatrzymania się młodego człowieka w przedpokoju. — Zdobądź się na siły, bo może my tam we troje udać się będziemy zmuszeni.

— Zdaje mi się, drogi chłopcze, że dzwoniłeś dwukrotnie. Myśmy tak byli z Fernandą zajęci rozmową, że zapomnieliśmy o bożym świecie. A ta niedobra Fernanda dosyć się naśmiała z księcia!

— Że się wam też śmiać jeszcze chce — westchnął Stonisław. — Dziwne rzeczy dzieją się ze mną od chwili bytności pana w pałacu. Lękam się gniewu ojca. Na szczęście wyjechał nagle na kilka dni z księciem do Anglii. Mam więc jeszcze trochę wolności.

— Widział się pan z Lusią? — zapytała Fernanda.

— Wracam stamtąd i zdziwiłem się bardzo, nie zastawszy pani!

— Fernanda przyszła do mnie, bo jest mi do jutra potrzebna, tak samo jak ty, mój drogi chłopcze — rzekł poważnie Kerlack. — Fernando, siadaj do biurka i pisz o uwolnienie do biura na kilka dni.

— Co będziemy robić? — zapytał spokojnie Stanisław.

— Ty, moje dziecko, nikogo o wyjeździe uprzedzać nie potrzebujesz, to jasne. Co najwyżej zatelefonujesz do swojego służącego. A teraz, dzieci w drogę!

— Dokąd?

— Wyjaśnię ci to później, Stanisławie!

— Ale mama — zauważyła Fernanda.

— Mama wie, że jesteś u mnie, a domyśli się, że tu zanocowałaś. Wyślemy depeszę zresztą jutro rano. A jutro rano moje dzieci, mam nadzieję, że może, mówię może, załatwimy dobrą robotę.

— Więc pan jednak wie coś ważnego! — zawołał Stanisław, chwytając za rękę Jana Kerlacka.

— Tak, dowiedziałem się, ale nie pytaj jeszcze moje dziecko — odpowiedział Kerlack wzruszony.

Długą chwilę wpatrywał się zamyślony w twarz młodego człowieka, poczem rzekł sobie w duchu:

— Ale ty, biedaku, o tem się dowiedzieć nie możesz! Gdybym tylko mógł uwolnić mojego brata bez zdemaskowania Gewolskiego, oto teraz jedyna myśl moja i staranie! A Stanisław bezwiednie mi w tem dopomoże. A potem, wątpię, czy doktor Gewolski zechce mścić się na własnem dziecku!

— Czy masz rewolwer przy sobie, drogie dziecko — rzekł głośno do Stanisława. — Trzeba się uzbroić, choć sądzę, że nie dojdzie do tego, abyśmy zmuszeni byli broni używać. Ja zaś, zaopatrzę się jeszcze w coś innego.

Mówiąc to podszedł do kasy i wyjął z niej gruby zwitek banknotów, które ukrył w kieszeni.

— A teraz powiedz mi chłopcze — rzekł, widząc zdziwienie i zmieszanie Stanisława — czy chcesz mi dopomóc do zwrócenia ojca Fernandzie i Lusi?

— Wątpisz, drogi przyjacielu! Mój Boże! Cóż to jest! co znaczą twoje słowa? Ty wiesz...

— Nic jeszcze pewnego. Ryzykujemy wielkie przedsięwzięcie, ale że, jak sądzę, pragniemy wszyscy troje tylko dobrze czynić, los nie śmie nam stanąć na przeszkodzie!

Koniec części pierwszej.

Zagadki do nagrody.

Arytmogryf.

Ułożył X. Y., Ropa.

Cyfry zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Ostatnie głoski, czytane z dołu do góry, pierwsze zaś z góry na dół, utworzą imię i nazwisko współczesnego uczonego i polityka polskiego.

1	10	3	11	12	4	9	12	6
2	3	1	13	14	12	3	13	2
3	2	15	16	9	6	9	17	17
4	2	10	1	9	14	14	10	7
5	7	1	3	5	11	7	8	9
6	12	7	18	2	16	13	2	4
7	16	2	17	2	6	9	17	2
8	5	4	8	5	3	15	2	1
9	8	5	4	5	7	1	2	7

Znaczenie wyrazów: 1. Rosyjski powieściopisarz. 2. Rodzaj wojska. 3. Stara litewska rodzina. 4. Okręt w powieści Juliusza Verne. 5. Kniaź ruski. 6. Cesarz rzymski. 7. Inaczej lekkomyślny. 8. Ugoda w sprawach kościelnych. 9. Część ołtarza w cerkwi.

Trójkąt magiczny.

Ułożył W. M., Złoczów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego bohatera.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Wąż jadowity. 3. Styl. 4. Inaczej żywioł. 5. Miesiąc. 6. Rodzaj napoju. 7. Roślina strączkowa. 8. Ptak drapieżny. 9. Przyimek. 10. Samogłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył W. M., Złoczów.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność odnośnej osoby.

TOMASZ RYTO

IWO ARAT

FELIKSA TRAGET

IRENA M. SZYSTAK

RENATA G. WNUK

IDA S. R. KOGUT

Szarada.

Ułożył X. Y., Ropa.

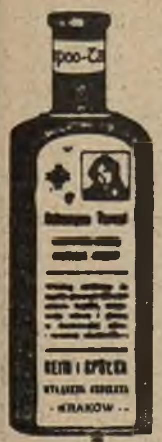
Pierwsze emeryci mają przy tytule
I portugalscy króle,
O *drugim* myślą, gdy wkładają kule,
Nędzarze i króle,
Trzeci maluje wprawnie ludzki śmiech i bóle,
Chciałby malować króle,
Czwarty pisał szaradę, bo już skończył pulę,
(Miał cztery króle)
Całość zwykle stara, ma już we łbie móle,
Kpią z nich nawet króle!

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: *Guy de Mauvassant'a* **Silna, jak śmierć.** Powieść.

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł
Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! **„PNEUMO“**
aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia
Kor. 6 —

Krem do aparatu **Pneumo.**



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina“, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory bilardowe i kawiarniane, bile z kości słoniowej i masówki, kije, kręgielki etc.

Rogóżki

szczotkowe, kokosowe i żelazne w największym wyborze.



SZCZOTKI do różnych celów.

LATARKI STAJENNE

OLIWA do maszyn.
SMARY krajowe i belgiejskie.
ARTYKUŁY gospodarcze.
WAŁECZKI, KIT, GIPS do uszczelnienia drzwi i okien.





KALOSZE
rosyjskie i amerykańskie.

Živnostenska Banka v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny	Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
Kor. 80,000.000·—	około Kor. 25,000.000·—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17

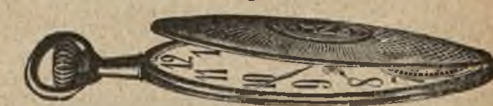
oprocentowuje wkłady oszczędnościowe na książeczki wkładkowe, po

4½%

aż do dalszych postanowień. Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Kantor wymiany wydaje promesy na wszystkie ciągnienia — kupuje i sprzedaje papiery wartościowe oraz wszelkie obce waluty.

Płaski Remontoir z Double złota kawalerski zegarek Kor. 7·—



Łudząco naśladujące prawdziwe złote zegarki o wspaniale ręcznie grawirowanej i odskakującej kopercie z delikatnym rysunkiem. Tłoczona metalowa tarcza z arabskiemi cyframi i sekundnikiem. Dokładnie uregulow. i z precyzyą idący, prawdziwy szwajcarski werk, 3-letnia oryginalna gwarancya na dobry chód i wytrzymałość złocenia.
Cena K 7 (porto 70 h) za zaliczką **w składzie zegarków Jakóba Königa, Wiedeń III/259, Löwengasse 37 A.**



jest jedynie w swoim rodzaju! Kraków, ul. Grodzka 20



500 Koron

zapłacę każdemu, jeżeli nagniotki, brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszczyciel korzeni

„Ria Balsam“

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwarancyjnym 1 korona.

Kemény, Kaschau
I. Postfach 12/54 (Węgry).

Setki listów z uznaniem dziękczynnych.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

ZWYCZAJNY ŚRODEK LECZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH POSTACIACH OFIARUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOSCI ZUPEŁNIE DARMO I BEZ ZAPŁATY TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZAŁYCH PRZEZ 30 I NAWET 40 LAT.



Rys. Nr. 1 Kość biodrowa zdrowego człowieka ma błyszczący wygląd i jest koloru gołębio-niebieskawego. Patrz rys. Nr. 2

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać" **M. E. Trayser** z Londynu ofiaruje każdemu tytułem próby swój środek na reumatyzm własnym kosztem. W tym celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu odnośnego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał boleści reumatyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał takich mak, że musiał zażywać morfinę a wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał się z rezygnacyą pogodzić z swoim losem. Zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu eksperymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił nazwać ten nowy środek „Trayser". Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni i wreszcie **p. Trayser** postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnem, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę i więcej t. zw. środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek na reumatyzm wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w przestarzałym wieku, w Luverpulu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pośle mu swoje lekarstwo to on je jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że on przez 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się przekonało o wartości tego środka, nie wyda więcej grosza. Próbka została mu nadesłaną; on następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacyent ten został zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową myśl i od tego czasu zaczął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kuliczkowskiego w Tarnopolu, po 18-letnich cierpieniach. P. Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczonym przez **„Trayser".** Stanisław Kuchciński w Rakowie, Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajączkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu **„Trayser".** P. Stan. Krawczyk w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po 5-letnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zduńskiej-Woli, Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat i został uratowanym od pewnej śmierci. Michał Karski w Kłonowie, został zupełnie wyleczonym po 10-letnich cierpieniach. P. K. Gładysiewicz (dyrektor Archiwu) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadkach, podobne skutki zostały osiągnięte Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgnacyi w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75 lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, czytającej niniejsze oznajmienie, albowiem życzy sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest on w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najb. uporczywych wypadkach.



Rys. Nr. 2 Wygląd kości biodrowej w stanie reumatycznym: chrząstka dotknięta jadem reumatycznym przybiera żółty kolor

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.